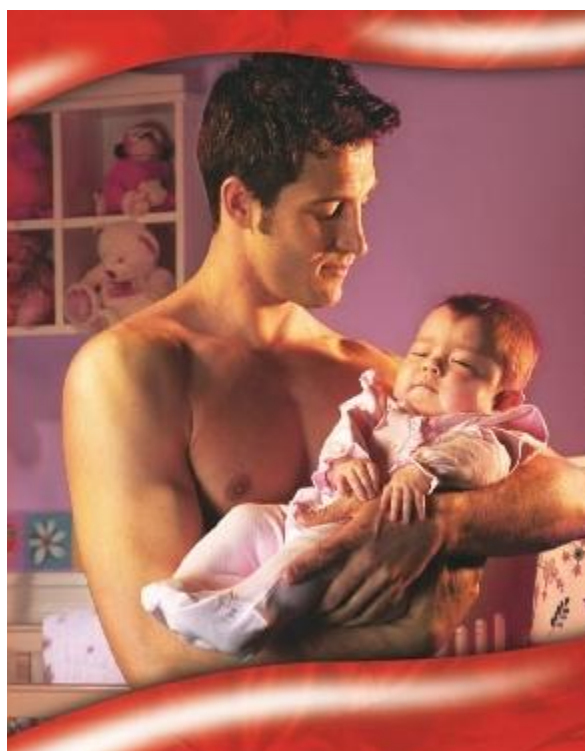




***Kathie DeNosky***



***Niespodziewane  
szczęście***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Cześć, nazywam się Jake Garnier. Jestem nowym właścicielem Hickory Hills.

Kątem oka Heather McGwire dostrzegła wyciągniętą na powitanie rękę, lecz ją zignorowała. Doskonale go znała i uważała, że jest podstępny wężem. Co więcej, był ostatnim osobnikiem, z którym chciałaby mieć cokolwiek do czynienia. Zwłaszcza że coraz bliżej było do wielkiej gonitwy. Nie pozostało jej nic innego jak tylko zacisnąć zęby i robić swoje. Przynajmniej do dnia, kiedy Stormy Dancer wygra Southern Oaks Cup Classic.

Potem rozejrzy się za inną posadą.

Po tym, co między nimi zaszło, nie spodziewała się po nim przyzwoitości.

- Heather? - odezwał się po chwili.

Jego ciepły baryton poruszał najczulsze struny jej duszy i przyspieszał bicie serca. Trochę ponad rok wcześniej ten głos urzekł ją najbardziej. Wówczas wprawiał w dygot każdy nerw jej ciała, ale teraz miała ochotę dać mu w twarz.

- Jake. - Zmusiła się do zdawkowego przywitania.

Oparta o drewnianą barierkę otaczającą tor treningowy ze stoperem w dłoni, wpatrywała się w biegnącego konia. Była zadowolona. Czas pokazywał, że szanse na zwycięstwo były naprawdę duże.

- Dalej, Dancer. Potrafisz - mruknęła pod nosem. - Jeszcze trochę.

- Pamiętam, że mówiłaś, że pracujesz w stadninie, ale nie wiedziałem, że w Hickory Hills - powiedział Jake.

- Jestem tu kierowniczką - rzuciła. - Nigdy nie rozmawialiśmy ani o nazwie posiadłości, ani o tym, gdzie się znajduje - powiedziała. - Poza tym takie osobiste szczegóły raczej cię wtedy nie interesowały, prawda? - Nawet nań nie spojrzała.

- Heather, nie wiem, jaki masz stosunek do tego, co wtedy zaszło, ale...

- Teraz to nie ma znaczenia - przerwała mu.

Nie chciała przypominać sobie, jaka była wtedy głupia.

Milczał przez moment.

- A co tam u ciebie? - spytał cicho.

Akurat cię to obchodzi, pomyślała. Gdyby cię to interesowało, odebrałbyś chociaż raz telefon ode mnie.

Wzruszyła ramionami.

- W porządku - burknęła.

O niego nie pytała. Doskonale wiedziała, co działo się z nim od chwili, gdy ich drogi się rozeszły. Szczegóły jej nie interesowały.

- Czy to jest nasz kandydat do zwycięstwa w wielkiej gonitwie? - Wskazał w kierunku Dancera.

Zignorowała go i zawołała do dżokeja:

- Poluzuj wodze, Miguel! Niech się wyciągnie. - Spojrzała na stoper. - Fantastycznie.

- Dobrze pobiegł?

Jake zajrzał jej przez ramię. Kiedy musnął jej rękę, zadrżała jak porażona.

- Fantastycznie! - rzuciła za siebie. - A teraz, jeśli wybaczysz, mam dużo pracy. - Odwróciła się i ruszyła w stronę stajni.

Z trudem powstrzymywała się przed ucieczką.

- Chciałbym, żebyś oprowadziła mnie po farmie, kiedy będziesz miała czas.

- Jestem pewna, że chciałbyś najpierw się rozpakować.

Wiedziała, że przyjechał, bowiem gospodyni Clara Buchanan zatelefonowała do niej, gdy tylko minął bramki bezpieczeństwa na początku dwukilometrowej drogi wiodącej do posiadłości.

Rozpaczliwie starała się nie zauważać, jak wspaniale wyglądał w obcisłej koszulce, podkreślającej jego muskulaturę.

- Przez cztery ostatnie dni siedziałem w samochodzie w drodze z Los Angeles. Marzę o tym, żeby pobyć trochę na świeżym powietrzu.

- Rankami mamy tu bardzo dużo pracy... - próbowała się wykręcić.

Doszli do stajni. Heather zdjęła uwiąz z haka, otworzyła drzwi boksu i przypięła sznur do kantara Silver Bullet. Usiłowała nie zwracać uwagi na krepującą obecność Jake'a.

- Dobrze. - Odsunął się na bok, gdy wyprowadzała konia. - Może być po południu.

Uwiązała konia obok siodlarni.

- Nie da rady - powiedziała. - Do końca dnia mam mnóstwo zajęć. Jutro, mówiąc szczerze, też nie będzie lepiej.

- Zatem dzisiaj po południu - powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Po raz pierwszy spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy coś jeszcze, panie Garnier?

Skrzywił się. Pokręcił głową.

- Przyjdę po lunchu - powiedział. - Kiedy już pokażesz mi wszystko, chciałbym spotkać się z pozostałymi pracownikami. Później chętnie przejrzę księgi handlowe.

Dokończył zdanie i bez słowa pożegnania odszedł. Odprowadziła go wzrokiem. Wielki pies berneński przysiadł u jej stóp.

- Chociaż raz mógłbyś zachować się jak prawdziwy pies obronny, Nemo - powiedziała. - Zamiast spać gdzieś w kącie, powinieneś odpędzać takie robactwo jak on.

Pies nie przejął się reprimendą.

Westchnęła ciężko i zaczęła czyścić konia. Nie miała pojęcia, w jaki sposób Jake wszedł w posiadanie Hickory Hills, ale rozpaczliwie usiłowała przekonać siebie samą, że będzie umiała odsunąć to, co zaszło między nimi wiele miesięcy temu, i oddzielić od zawodowych relacji. Łatwo powiedzieć!

Wystarczyło, że usłyszała jego głos i natychmiast wracały wszystkie wspomnienia. Ten głos obudził w niej dawno uspięone namiętności.

Zacisnęła powieki i oparła głowę o bok konia. Przez cały miniony rok ze wszystkich sił próbowała wmówić sobie, że Jake nie był przystojny, że to, co zdarzyło się tamtej nocy, było skutkiem jej samotności i zbyt dużej ilości wypitego szampana. Teraz rozumiała, że była w błędzie.

Jake Garnier był nadzwyczaj przystojny i pociągający. Bez wątplenia miał wielkie powodzenie u kobiet. Kiedy spotkali się na aukcji koni w Los Angeles, był pod krawatem. Musiała jednak przyznać, że w dżinsach, koszulce i sportowych butach robił jeszcze lepsze wrażenie.

Westchnęła ciężko. Osiodłała wierzchowca i poprowadziła na tor treningowy.

Chociaż bardzo chciała zapomnieć o tamtej nocy w Los Angeles, nie żałowała niczego. Jake był bez wątpienia potentatem na Zachodnim Wybrzeżu, lecz jego urok osobisty był szczerzy i nieodparty. Ilekroć spojrzała w oczy swojej córeczki, widziała w nich te same iskierki, które zobaczyła przed chwilą u Jake'a Garniera.

Idealna czystość i porządek panujący w stajniach zrobiły na Jake'u wielkie wrażenie. Wyjątkowo chłodne przyjęcie natomiast kompletnie go zaskoczyło. Nie przywykł do takiego traktowania.

Poza rodzeństwem i fantastycznie prosperującą kancelarią prawniczą tylko dwie rzeczy w życiu go interesowały: szybkie samochody i łatwe kobiety.

Zdziwiło go, że tak mocno przejął się niechęcią ze strony Heather. Gotów był iść o zakład, że dostrzegł w jej oczach płomyki wrogości. Bardzo go to zdumiało.

Kiedy spotkał ją po raz pierwszy, był pod wrażeniem jej uroku. Na aukcji koni pojawił się w związku ze sprawą rozwodową, którą wówczas prowadził. Lecz prędko stracił zainteresowanie paradą wierzchowców, gdyż zobaczył w tłumie Heather. Przedstawił się i po chwili już wiedział, że nigdy wcześniej nie spotkał równie urzekającej kobiety.

Spędzili razem resztę dnia i niesamowicie zmysłową noc. Po raz pierwszy w życiu przyszło mu wtedy do głowy, że powinien był spytać ją o nazwisko i numer telefonu. Zwykle rozstawał się z kobietami bez patrzenia wstecz, lecz tym razem było inaczej.

Był przekonany, że nie była zła, że przez piętnaście miesięcy nie utrzymywał z nią kontaktów. Po pierwsze, nie miał pojęcia, gdzie jej szukać. Po drugie, wszyscy wiedzieli, że on nigdy nie myślał o trwałym związku.

Mimo to zależało mu bardzo, by usunąć wszelkie animozje między nimi. Skoro Heather miała nadal zarządzać stadniną, którą jego niedawno poznana babcia Emeraldalson jemu przekazała, ich relacje powinny osiągnąć przynajmniej poziom cywilizowany.

Najpierw jednak postanowił się rozpakować i zatelefonować do Emerald Inc.. Nadzedł czas na poważną rozmowę z Emeraldą. Nie był naiwny. Już wcześniej widział, jak poradziła sobie z odszukaniem wszystkich swoich wnucząt i urządzeniem im życia. Był

przekonany, że zmuszając go do objęcia tej posiadłości wiedziała, choć nie umiał zgadnąć skąd, że w przeszłości łączyło go coś z Heather.

Starsza pani jednak rozczaruje się. Ani myślał o żonie, dzieciach, psach i całym tym kramie. Nie zamierzał także zamienić swojego smukłego ferrari na jakiś samochód rodzinny.

Z mocnym postanowieniem jasnego określenia reguł i Emeraldzie, i szefowej stadniny, okrążył budynek. Kiedy otwierał samochód, z domu wybiegł kilkunastoletni chłopak.

- Dzień dobry, panie Garnier - zawołał wesoło. Zatrzymał się koło auta i gwizdnął z zachwytem. - Ale cudo - jęknął.

- Dzięki - powiedział rozbawiony Jake. - A ty jesteś?

- Daily. - Uśmiechnął się szeroko. - Mój ojciec był trenerem koni, zanim umarł. Dał mi imię po czempionie Daily Double. - Obszedł auto dookoła. - Rany! Muszę mieć taki, kiedy będę stary!

Jake uświadomił sobie w tym momencie, że dla chłopca trzydziestosiedmiolatek jest bardzo dojrzałym człowiekiem.

Z uśmiechem otworzył bagażnik i sięgnął po torbę, w którą spakował się na krótki pobyt w Hickory Hills. Chłopak jednak był szybszy.

- Przepraszam, panie Garnier. Zapatrzyłem się na pana samochód. - Wyciągnął torbę. - Babcia kazała mi zanieść pana bagaż na górę.

- Jesteś wnukiem pani Buchanan?

Ruszyli w stronę domu. Chłopak kiwnął głową.

- Babcia rządzi w domu, a Heather wszędzie indziej. - Szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz. - Niech pan poczeka, aż pan pozna Heather! Jak na swój wiek jest naprawdę gorąca. Aż polubiłem sprzątanie stajni.

Kiedy Emeraldą i jej stoicko spokojny asystent Luther Freemont spotkali się z nim, żeby sfinalizować kwestię przekazania własności, powiedzieli, że Clara Buchanan mieszka tu na stałe i prowadzi dom. Słowem nie wspomnieli o Heather. To tylko utwierdziło go w przekonaniu, że Emeraldą musiała maczać w tym palce.



- Poznałem już Heather - powiedział. Chłopak mógł mieć najwyżej piętnaście lat, ale oko do dziewczyn miał. - I zgadzam się. Jest naprawdę urocza.

Weszli do domu. Jake poczuł, jakby cofnął się w czasie. Meble i zdobienia były niemal muzealnymi zabytkami.

- Babcia kazała zanieść pana bagaż do zachodniego skrzydła - powiedział Daily i skierował się ku schodom. - Jeśli pan chce, pokażę panu pana pokój, panie Garnier.

- Prowadź. - Na piętrze Jake rozpromienił się. - Założę się, że zjeżdżanie po tej poręczy to prawie jak jazda kolejką górską w wesołym miasteczku.

- Rety! Żeby pan wiedział! - zawołał Daily z entuzjazmem. Nagle spoważniał. - Hm... Ale pewnie nie będzie pan chciał, żebym to robił, bo porysuję lakier.

- To prawda - przyznał Jake. - Ale nie chodzi mi o kilka zadrapań na drewnie. Myślę o tym, co się może stać, gdy spadniesz. Tu jest całkiem wysoko.

- Nie powie pan babci, prawda? Zabiłaby mnie, gdyby się dowiedziała.

Jake'owi zrobiło się żal chłopaka.

- Pod warunkiem że już nigdy tego nie zrobisz - powiedział. - Zgoda?

Chłopiec odetchnął z ulgą.

- Dziękuję. Pan jest naprawdę fajny, panie Garnier.

- Potraktuję to jako komplement - odparł Jake. - A przy okazji, mów mi Jake.

Jake zjadł wspaniały lunch i udał się do stajni.

Przez całą drogę zastanawiał się, skąd nagle tyle kłopotów z kobietami.

Najpierw Emeraldą wyraźnie go unikała. Obawiała się, że rozszyfrował jej intrygę i nie chciała konfrontacji. To było zupełnie zrozumiałe. Pojąć natomiast nie potrafił nagłego zniknięcia pani Buchanan zaraz po tym, jak podała mu lunch. Przez cały czas odnosiła się do niego przyjaźnie, lecz gdy tylko odstawił pusty talerz, bąknęła jakieś zdawkowe przeprosiny i zostawiła go samego.

A jeszcze do tego wyjątkowo chłodne przyjęcie przez Heather. Każdym gestem okazywała mu swoją niechęć. Miał nadzieję, że po południu będzie lepiej. Na wiele jednak nie liczył.

Wszedł do stajni. Biuro znajdowało się na drugim końcu budynku. Ale Heather tam nie zastał. Z legowiska w kącie podniósł się olbrzymi czarny pies. Podeszedł do niego, przyjacielsko merdając ogonem.

- Przynajmniej ty jesteś miły.

Poczuł narastający gniew. Najwyraźniej Heather zignorowała jego prośbę o spotkanie z wszystkimi pracownikami.

Ostrożnie odsunął psa i poszedł do następnej stajni. Znalazł ją w jednym z boksów. Klęczała obok leżącej na ziemi klaczy. Miała na sobie sprane dżinsy i blad różową koszulkę.

Wyprostowała się. Towarzyszący jej starszy mężczyzna podał jej długie gumowe rękawice.

- Co się dzieje? - Jake podeszedł bliżej.

- Wygląda na to, że ożrebi się, zanim przyjedzie weterynarz - odparła. - Wejdz do boksu i przytrzymaj ją za głowę. My z Tonym spróbujemy jej pomóc.

Jake nie przywykł do wypełniania poleceń. Lecz coś w jej głosie kazało mu usłuchać bez szemrania. Tony mocno złapał klacz za ogon, a Heather zajęła się źrebkiem. Oczyszczyła mu nozdrza i energicznie wytarła ręcznikiem.

- To po to, żeby zaczął oddychać? - domyślił się Jake.

Kiwnęła głową, ściągnęła rękawice i wstała.

- Sam radził sobie zupełnie dobrze - powiedziała - ale nigdy za wiele ostrożności. - Uśmiechnęła się. - Być może patrzymy właśnie na przyszłego czempiona.

- Często musisz robić coś takiego? - Jake był pod wrażeniem jej umiejętności.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż zadzwonił jej telefon. Wyjęła aparat i wyszła ze stajni.

- A tak przy okazji - zwrócił się Jake do stajennego - jestem Jake Garnier, nowy właściciel posiadłości.

- Domyśliłem się - odparł tamten z uśmiechem. - Witamy w Hickory Hills.

Heather wsadziła głowę w drzwi.

- Muszę na kilka minut pójść do domu - powiedziała. - Jeśli masz jakieś pytania na temat stajni, koni, codziennych zwyczajów w posiadłości, Tony wszystko ci opowie.



Jake podszedł do niej.

- Odprowadzę cię, a potem ty mnie oprowadzisz.

- Naprawdę nie ma potrzeby - zaprotestowała. - Wrócę dosłownie za kilka minut.

Czyżby usłyszał w jej głosie nutkę paniki? Dlaczego nie chciała, żeby z nią poszedł?

- Chętnie się przejdę. - Położył jej rękę na ramieniu.

Był pewien, że chciała zaprotestować. Ale tylko zacisnęła usta i szybko wyszła ze stajni. Przez całą drogę nie zamienili ani słowa. Wyczuwał jej napięcie. Miał wrażenie, że coś chciała przed nim ukryć. Od dwunastu lat był prawnikiem i potrafił rozpoznawać takie sytuacje.

Weszli do kuchni i Jake stanął jak wryty. Clara Buchanan trzymała w ramionach płaczące niemowlę. Heather podbiegła i wzięła dziecko na ręce. Płacz ustał natychmiast. Było oczywiste, że była jego matką.

- Malutka ma chyba gorączkę - powiedziała Clara.

Heather pokiwała głową.

- Już rano była ciepła - przyznała. - Pocałowała córeczkę w czoło. - Myślę, że wyrzynają się jej ząbki.

- To samo powiedziała lekarka, kiedy do niej zadzwoniłam. - Gospodyni uśmiechnęła się słodko do dziecka. - Pomyślałam jednak, że powinnaś sama sprawdzić. Może zabierzesz Mandy ze sobą do biura?

- Czy nie byłoby lepiej, gdyby lekarz ją obejrzał? - powiedział Jake.

O dzieciach wiedział jeszcze mniej niż o koniach. Wraz z bratem bliźniakiem Luke'em opiekował się trzynastoletnią siostrą, kiedy ich matka zginęła w wypadku samochodowym i pamiętał, że kiedy dziecko miało gorączkę, zawsze należało zachować ostrożność.

- Chyba rzeczywiście, na wszelki wypadek, zabiorę ją do lekarza.

- Zaraz przyniosę zapasowe pieluszki - powiedziała Clara i wyszła.

Zapadła niezręczna cisza. Heather miała nerwy napięte jak struna. Czy Jake zdaje sobie sprawę, że stoi o krok od własnej córki, myślała. Czy zauważył, że Mandy miała jego niebieskie oczy i ciemne włosy?

Od chwili kiedy dowiedziała się, że to on objął Hickory Hills, zastanawiała się, jak mu o tym powiedzieć. I nie przewidziała, że on spotka się z córką, zanim to nastąpi.

Stał bez słowa.

- Rozumiesz, że nie będę mogła oprowadzić cię dzisiaj po posiadłości. I nie zorganizuję spotkania z pracownikami. - Mocniej przytuliła dziecko.

Kiwnął głową.

- To zrozumiałe. Możemy przełożyć to na jutro albo nawet na pojutrze, jeśli będzie trzeba.

Gospodyni wróciła z torbą z pieluszkami.

- Pomogę Heather - powiedział, sięgając po torbę.

- Zadzwoń, kiedy wrócicie - zawołała za nimi gospodyni.

- Czy mógłbyś powiedzieć Tony'emu, że on tu rządzi do mojego powrotu? - poprosiła Heather Jake'a.

- Oczywiście - odparł. - Zajmę się wszystkim. Mogę zrobić coś jeszcze?

- Chyba nie.

Kiedy odwróciła się, żeby posadzić dziecko w foteliku, dziewczynka spojrzała nań ponad ramieniem matki. W tym momencie żołądek podjechał mu do gardła. Zaniemówił. Stał nieruchomo ze wzrokiem wbitym w odjeżdżający samochód.

Dopiero gdy auto zniknęło za domem, jego serce zaczęło walić jak oszałałe. Dziecko miało ciemne włosy i wielkie niebieskie oczy. Dokładnie takie same, jakie widział każdego dnia w lustrze podczas golenia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wieczorem ktoś energicznie zastukał w drzwi domku Heather. Nie była zaskoczona, kiedy zobaczyła Jake'a. Prawdę mówiąc, oczekiwała tego. Była pewna, że wcześniej czy później domyśli się prawdy.

- Musimy porozmawiać. - Wszedł, nie czekając na zaproszenie. Wziął ją za łokieć i poprowadził do salonu. - Oczekuję odpowiedzi na kilka pytań. Nie wyjdę stąd, dopóki ich nie usłyszę.

- Nawet nie pomyślałam, że mogłoby być inaczej - powiedziała cicho.

- To dziecko jest moje, prawda? - spytał prosto z mostu.

- To dziecko ma imiona... Amanda Grace. Najczęściej nazywam ją Mandy. Ma już prawie siedem miesięcy. - Zamknęła drzwi do dziecięcego pokoju. - Jeśli pytasz, czy to ty jesteś jej biologicznym ojcem, to odpowiedź brzmi tak.

- Co się stało? Przecież użyłem zabezpieczenia?

Czyżby kwestionował swoje ojcostwo?

- Wiem. Ale widocznie miało wadę. Doskonale wiesz, że tylko abstynencja jest stuprocentowo pewna. Gdyby do niczego nie doszło...

- Nie rozmawialibyśmy teraz - dokończył.

- Właśnie. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Zapewniam cię, że Mandy jest twoją córką.

Potrząsnął głową.

- Nie twierdzę, że jest inaczej. Jest podobna do mnie.

Widziała, jak zaciskał szczęki. Patrzył na nią pustym wzrokiem. Czowała, że narastał w nim gniew. Ale nie zamierzała pozwolić, by to ją obwinił o wszystko.

- Nie pomyślałaś, żeby choć raz skontaktować się ze mną, kiedy zorientowałaś się, że jesteś w ciąży? - spytał po chwili.

Od początku obiecywała sobie, że będzie panować nad sobą, że zachowa spokój. Lecz jego oskarżycielski ton wytrącił ją z równowagi.

- Jestem pewna, że nie chciałbyś usłyszeć tego, co miałam ci do powiedzenia.

- Dalej. Przekonaj się. - Podszedł do niej bliżej. - Powiedziałem ci, że przyszedłem wszystko wyjaśnić.

- Nie próbuj mnie zastraszać. - Ostrzegła go.

- Zamierzałaś powiedzieć mi, że spodziewasz się mojego dziecka, czy nie?

Zrobiła długi głęboki wdech. Wiele miała mu do powiedzenia i musiała być spokojna. Czekala na tę rozmowę prawie rok.

- Nie tylko zamierzałam powiedzieć, ale przez cały pierwszy trymestr ciąży zostawiałam ci wiadomości, że muszę z tobą pilnie porozmawiać. Ty nigdy nie zadzwoniłeś, nie odpowiedziałeś. A nie chciałam zostawiać takiej wiadomości twojej sekretarce.

- Ja...

Powstrzymała go uniesieniem ręki.

- Przez kolejne trzy miesiące starałam się przekonać samą siebie, że musiał być jakiś bardzo ważny powód twojego milczenia. Okazało się, że byłam w błędzie. Powód był tylko taki, że jesteś samolubnym, bezdusznym palantem, który wykorzystuje kobiety i wyrzuca je potem.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale znów mu nie pozwoliła.

- W trzecim trymestrze zrozumiałam, że nie zasługiwałeś na to, żeby dowiedzieć się o córce. Że dla nas obojga lepiej będzie, gdy każde z nas pójdzie swoją drogą. - Skrzyżowała ramiona. - Jeszcze jakieś pytania?

Widziała na jego twarzy, że te słowa zabolaly go. Pomasował się po karku.

- Kazałem mojej sekretarce...

- Żeby kontrolowała twoje telefony, żebyś nie musiał prowadzić przykrych rozmów z kobietami, z którymi się przespałeś - przerwała mu. Milczał, a więc była blisko. - Ale nie musisz się martwić, Jake. Radzimy sobie z Mandy świetnie same.

Oczy mu się zwały.

- Chcesz odciąć mnie od jej życia?

Heather pokręciła głową.

- Nic takiego nie powiedziałam. Mówię tylko, że nie masz wobec nas żadnych zobowiązań. Możesz wracać do Los Angeles, do swojego życia, jakby się nic nie stało. Nie

chcę i nie potrzebuję twojej pomocy... Ani finansowej, ani żadnej innej. Doskonale dają sobie radę. Uważałam tylko, że powinieneś wiedzieć o córce.

- Ona jest także moja.

- Zwalniam cię z wszelkiej odpowiedzialności, Jake - powiedziała resztką sił.

- Uważam, że powinniśmy to wszystko wyjaśnić raz na zawsze, Heather.

Położył jej rękę na ramionach. Ciepło jego dłoni przeniknęło ją na wskroś. Ujął jej brodę i zajrzał głęboko w oczy.

- Zgadzam się, to moja wina, że nie wiedziałem o ciąży. Ale to nie oznacza, że teraz, gdy już wiem, że mam dziecko, nie chcę stać się częścią jego życia. Znacznie łatwiej mi będzie, gdy przeniosę was obie do głównego domu.

- Nie ma mowy, Jake. Jesteśmy tutaj bardzo szczęśliwe.

- To się okaże.

Nim zdążyła zareagować, pocałował ją. Zawirowało jej w głowie. Serce zaczęło jej walić. Chciała zaprotestować, lecz nie starczyło jej woli. Położyła mu rękę na piersi. Ale nie odepchnęła go. Poczowała bicie jego serca i całkiem straciła wolę walki. Szaleństwo. Wszak wykorzystał ją i odrzucił, ale kiedy poczuła na wargach czubek jego języka, nie mogła się oprzeć.

Objął ją i przytulił. Zadrżała z podniecenia na samo wspomnienie chwil, które wspólnie przeżyli piętnaście miesięcy wcześniej. Resztką sił odsunęła go.

- Przestań... proszę - szepnęła.

Uniósł głowę. Ale nadal trzymał ją w objęciach.

- Prawdopodobnie nie powinienem był tego robić. - Posłał jej jeden ze swoich zabójczych uśmiechów. - Ale ani trochę nie żałuję. Masz najśłodsze usta na świecie.

Pokręciła głową.

- Zapomnij o moich ustach. Tamto nie powtórzy się już nigdy.

Przyglądał się jej w milczeniu. Ale gdy w końcu otwierał usta, żeby coś powiedzieć, do kuchni wszedł Nemo. I natychmiast skorzystał z okazji. Wcisnął się między nich i położył się na ich stopach.

- O co mu chodzi? - spytał Jake. - Kiedy tylko mnie zobaczy, kładzie mi się na stopach.

Heather odsunęła się z ulgą. Poglaskała psa.

- To jest zapewne cecha tej rasy. Myślę, że on wie, że jest za duży, żeby usiąść ci na kolanach i kładzie się na stopach, żeby być bliżej ciebie.

- To by oznaczało, że mnie lubi, prawda? - powiedział Jake.

- Na to wygląda.

Odwróciła się i poszła do salonu. Cicho zajrzała do dziecięcego pokoju.

- Co powiedziała lekarka? - Usłyszała pytanie tuż za sobą. - Czy to tylko ząbki, czy coś poważniejszego?

Heather nie zauważyła, że Jake szedł za nią. Słyszając jego głos, tuż za plecami, czując go aż tak blisko, zadrżała.

- Hm... Tak, to ząbki. Doktor powiedziała, że przed końcem tygodnia powinny wyjść dwa dolne.

- Wtedy poczuje się lepiej, prawda?

Pokiwała głową i zamknęła drzwi. Poruszyło ją, z jakim przejęciem dopytywał o dziecko, ale też i przestraszyło. Nie chciała tego. Wciąż miała słabość do tego bezdusznego drania.

- Myślę, że powinieneś już pójść, Jake. - Podeszła do frontowych drzwi i otworzyła je. - Jutro muszę być na nogach przed piątą. Muszę iść spać.

Popatrzył na swój złoty zegarek i kiwnął głową.

- I na mnie czeka jutro dużo pracy - powiedział.

Podszedł, wziął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta. Gdy wreszcie oderwał się od niej i uniósł głowę, zobaczyła w jego oczach tyle determinacji, że zadrżała.

- Gdybyście potrzebowały czegoś, ty albo dziecko, nie wahaj się ani przez moment i zadzwoń do mnie. Przyrzekam, że od tej chwili, cokolwiek będę robił, gdziekolwiek będę, zawsze będę do dyspozycji.

Heather zamknęła za nim drzwi i zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy. Dlaczego to właśnie Jake Garnier musiał zostać nowym właścicielem Hickory Hills?! Cóż za okrucieństwo losu. I jak to możliwe, że wciąż wydawał się jej najprzystojniejszym mężczyzną na świecie?



Kiedy przedstawił się jej podczas dorocznej aukcji koni w Los Angeles, nie tylko oczarował ją. Wtedy kompletnie straciła dla niego głowę. I serce. Wiele razy słyszała o miłości od pierwszego wejrzenia, ale nie przypuszczała, że ją to spotka.

Wciąż bolesne były wspomnienia chwil, kiedy dzwoniła do niego wiele razy, a on nie odpowiadał. Wtedy pojęła, że nic dla niego nie znaczyła. Długo trwało, zanim zdołała przekonać samą siebie, że już nigdy więcej nie wolno jej znaleźć się w takiej sytuacji.

Poza tym nie chodziło tylko o jej uczucia. Musiała brać pod uwagę również dobro Mandy. A ktoś taki jak Jake na pewno nie mógłby stanowić dla jej córki wzoru i oparcia.

Jake szedł długim podjazdem w stronę kutej w żelazie bramy. W głowie miał mętlik. W ciągu kilku godzin jego życie przewróciło się zupełnie. Spotkał kobietę, której wcale nie chciał spotkać. Okazało się, że kupując Hickory Hills, jest jej szefem. Na koniec wreszcie dowiedział się, że jest ojcem półrocznej dziewczynki.

Niewiarygodne!

Kiedy pomyślał o tym, że Heather wiele razy usiłowała skontaktować się z nim, zagotował się z wściekłości. Głęboko żałował, że nie było go przy niej podczas ciąży. A przecież wystarczyło, żeby jego sekretarka nie była aż tak sumienna. Stracił przez to nie tylko możliwość porozumienia się z Heather. Stracił też sześć miesięcy życia swojej córki.

Serce Jake'a waliło. Z trudem oddychał.

Nigdy nie myślał poważnie o ojcostwie. I nie dlatego, że nie lubił dzieci. Lubił je. Ale wiele lat wcześniej postanowił, że nigdy się nie ożeni.

Jego ojciec dwa razy zostawił jego matkę, kiedy była w ciąży. Nie sądził, że on sam byłby do tego zdolny, ale wolał nie ryzykować. Kto wie, może to jest dziedziczne?

Potrząsnął głową. Dość tych rozmyślań! I chociaż Jake był przerażony, że mógłby zawieść swoją córkę, jak to zrobił jego ojciec swoim dzieciom, był gotów zrobić wszystko, żeby być dobrym ojcem.

Zatopiony w myślach, w ostatniej chwili dostrzegł kątem oka jakąś postać wspinającą się na płot.

- Daily?

Chłopak znieruchomiał w połowie wysokości.

- Pan Garnier, ja... o kurczę! To chyba nie wygląda zbyt dobrze, prawda?

- Prawda. Wygląda na to, że przyłapałem cię na wymykaniu się z domu. - Jake skrzyżował ramiona. - Może zejdiesz tu do mnie i wytłumaczysz mi, dlaczego jesteś tutaj tak późno i wspinasz się na płot, żeby ominąć alarm na bramie?

Daily zeskoczył i wbił wzrok w czubki swoich butów.

- To jest sprawa osobista, panie Garnier.

Jake stłumił uśmiech.

- Powiesz mi, jak jej na imię?

Daily poderwał głowę.

- Skąd pan wie, że chodzi o dziewczynę?

Widząc zdumiony wyraz twarzy chłopca, Jake z trudem pohamował śmiech.

- Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale ja też miałem kiedyś czternaście lat, Daily.

- Za kilka tygodni skończę piętnaście. - Chłopak wyprostował się dumnie.

- To wciąż za mało, żeby kręcić się poza domem o tej porze. Nie mówiąc o tym, że nie masz zgody babci, prawda?

- Prawda, proszę pana. - Ramiona mu opadły.

- Chyba lepiej będzie, jeśli zatelefonujesz do swojej dziewczyny i powiesz, że nie będziesz mógł się z nią dzisiaj spotkać - poradził Jake.

Daily wyjął telefon i błyskawicznie napisał SMS. A Jake poczuł, że żołądek ścisnął mu się w twardą kulę. Za jakieś trzynaście lat inny chłopiec gnany burzą hormonów będzie, być może, próbował wykraść się o północy na randkę z jego córką.

Zacisnął szczęki. Miał już podobne doświadczenia.

Razem z bratem musieli opiekować się dorastającą siostrą Arielle. Na samą myśl, że miałby znów przez to przechodzić, tym razem z córką, ogarniał go przeraźliwy strach. Jedyłą pociechą była dlań myśl, że tym razem będzie miał do pomocy Heather, a nie brata.

Kiedy chłopiec schował telefon do kieszeni, Jake ruszył w stronę domu.

- Chodź, Daily. Chyba obaj powinniśmy położyć się spać.

Szli przez chwilę w milczeniu.

- Powie pan babci, że próbowałem wymknąć się w nocy?

Jake potrząsnął głową.

- Ja nie - mruknął. - Ty to zrobisz.

- Ja?

- Pierwsza lekcja dorosłości: trzeba ponosić odpowiedzialność za swoje czyny - powiedział Jake. Nie całkiem pewien, czy mówił do siebie, czy do chłopca.

- No, to będę uziemiony na całe życie - bąknął zrezygnowany Daily, kiedy weszli do kuchni.

- Nie sądzę, by trwało to tak długo - powiedział Jake i uśmiechnął się. - Ale ponieważ najprawdopodobniej przez jakiś tydzień nie będziesz mógł oddalać się od domu, chciałbym żebyś pomógł mi w kilku sprawach. Chciałbyś trochę dla mnie popracować?

- Praca? Taka prawdziwa? O rety, to by było fantastycznie - zawołał Daily.

- Ale najpierw musi zgodzić się twoja babcia. - Jake posłał mu surowe spojrzenie.

- Dobrze.

- Teraz powinieneś chyba pójść spać. Jutro czeka nas ciężki dzień.

- Dobrze, proszę pana.

Popatrzył za oddalającym się chłopcem, potem ruszył ku schodom. Dał Heather obietnicę i zamierzał się z niej wywiązać. Kiedy rano będzie zajmowała się treningiem konia i innymi swoimi obowiązkami, on i Daily przeprowadzą ją i dziecko do głównego domu. A kiedy to już się stanie, dołoży wszelkich starań, żeby jak najbardziej zbliżyć się do swojej córki.

- Jake'u Garnier, jak śmiałeś?! - Wściekła Heather wpadła do jego gabinetu z ogniem w oczach.

Jake uśmiechnął się radośnie, czym rozwścieczył ją jeszcze bardziej.

- Chodzi ci, jak mniemam, o to, że przeniosłem wasze rzeczy do apartamentu na piętrze, prawda?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Nie miałeś prawa tego robić.

Wstał zza biurka i podszedł do niej.

- Nie rozumiem, czemu tak się złościysz - powiedział miękko. - Przecież powiedziałem ci wczoraj, że zamierzam tak postąpić.

Co za niepojęta arogancja, pomyślała.

- A ja ci powiedziałam, że to niemożliwe. Mandy i ja miałyśmy się doskonale w tamtym domku. To cały jej świat. Nie zna innego.

- Jestem pewien, że było ci tam dobrze - zbliżył się jeszcze o krok. - Ale tutaj będzie ci znacznie lepiej. Tutaj jest więcej miejsca. A poza tym tak będzie lepiej dla wszystkich.

- Chyba żartujesz! - parsknęła. - Może tak będzie wygodniej dla ciebie, ale na pewno nie dla mnie.

Stał tak blisko... Zbyt blisko. Ale nie mogła się odsunąć. Nie mogła pokazać mu, że wciąż tak na nią działał.

- Naprawdę zamierzam włączyć się w opiekę nad moją córką. Chcę stać się częścią jej życia - powiedział poważnie.

- Mieszkamy niecałe dwieście metrów stąd. Jak przewodniczka może zmienić cokolwiek?

Uśmiechnął się tak, że jej serce podskoczyło, ale nadal się nie poddawała.

- Chcę patrzeć, jak układasz ją do snu i jak budzi się rano.

- To samo możesz robić w domku gościnnym.

- Chcesz, żebym wprowadził się do was? - Znów ten czarujący uśmiech.

- N... nie. Nic takiego nie powiedziałam. Wiesz dobrze. - Powinna była wiedzieć, że każde jej słowo będzie umiał obrócić na swoją korzyść. Wszak był prawnikiem. - Dobrze wiesz, co miałam na myśli. Możesz nas odwiedzać.

Zrobił ostatni krok i delikatnie dotknął jej policzka.

- Jeśli Mandy zbudzi się w środku nocy, będę mógł pomóc. - Pokręcił głową. - Gdy zostaniecie tam, a ja będę tutaj, to nie będzie możliwe.

- Uwierz mi, takie pobudki w środku nocy są stanowczo przereklamowane.

- Wiem, że opieka nad dzieckiem i praca mogą być wyczerpujące. Czy nie byłoby dobrze mieć kogoś, z kim można by podzielić się obowiązkami i odpowiedzialnością?

Pod wpływem jego spojrzenia Heather z trudem potrafiła przypomnieć sobie, jak się nazywa.

- Nie - odparła. - Jest dobrze tak, jak jest.

- Mógłbym być przy niej, kiedy będziesz spała.

Ciepło jego dotyku i zapach wody po goleniu mąciły jej myśli. Z trudem przełknęła ślinę. Powinna uciec od niego jak najprędzej, zanim będzie za późno.

- Ja... Mnie nie przeszkadza, że sama opiekuję się Mandy - upierała się.

- Ale tak nie musi być, kochanie. Już nie. - Objął ją. - Jestem tutaj i już nic nie musisz robić sama.

- Proszę, Jake. Przestań. - Wyszarpnęła się. - Nie zamierzam przeszkadzać ci w kontaktach z Mandy. Ale najpierw musisz zapamiętać kilka rzeczy. Po pierwsze i najważniejsze, wszystko albo nic. Albo będziesz jej ojcem na całe życie, albo wcale. Nie chcę, żeby przywiązała się do ciebie, a potem musiała cierpieć, kiedy znudzi ci się zabawa w tatusia. Po drugie, na mnie nie licz. Ja nie jestem częścią umowy.

Patrzył na nią długo, potem wolno pokiwał głową.

- Masz moje słowo - powiedział. - Nigdy nie zrobię nic, co nie byłoby najlepsze dla niej lub dla ciebie.

- Dobrze. Ale pamiętaj, jeśli skrzywdzisz moją córkę, będziesz miał ze mną do czynienia - rzuciła groźnie.

Popatrzyła mu prosto w oczy i nabrała przekonania, że mówił absolutnie szczerze. Problem polegał na tym, że ludzie, świadomie lub nie, łamali czasami obietnice.

- Skoro mamy już wszystko ustalone, czy teraz zostaniesz tu z dzieckiem? - spytał.

Znowu usiadł za biurkiem.

- Jake, nie sędzę...

- Straciłem już zbyt wiele czasu, Heather. - Odetchnął głęboko. - Proszę tylko o to, żebyś dała mi szansę poznania naszej córki.

Wiedziała, jak wiele obie ryzykowały, zostając z nim w jednym domu. Bez względu na to, jak ją zranił, Jake wciąż ją pociągał. Z każdą chwilą coraz trudniej było jej temu zaprzeczać.

Nie mogła zabronić mu kontaktów z Mandy. Skoro już dowiedział się o córce, postanowiła poznać go lepiej. W końcu miała prawo wiedzieć, kim naprawdę jest ojciec jej dziecka.

Westchnęła ciężko.

- Pozostaniemy w głównym domu, dopóki zostaniesz w Hickory Hills. Ale pod jednym warunkiem.

- Jakim? - spytał ostrożnie.

- Mówiłam poważnie, że ja nie jestem częścią tej umowy. Nie licz na to, że będę jedną z twoich... rozrywek, kiedy będziesz się nudził - powiedziała stanowczym tonem i ruszyła ku drzwiom.

TLR



## ROZDZIAŁ TRZECI

Jake w skupieniu przyglądał się jak Heather układała dziecko w łóżeczku, które razem z Dailym ustawili tego ranka.

- Czy to jest normalne łóżeczko? Jakieś strasznie małe.

Heather uciszyła go, kładąc palec na ustach. Wciąż nie mógł zapomnieć ich ostatniego pocałunku. Wiedział jednak, że pozostała mu tylko cierpliwość. Heather jasno postawiła warunki. Godził się z nimi, gdyż były rozsądne, ale nie tracił nadziei. Liczył na to, że jeszcze wiele może się zmienić.

- To jest małe łóżeczko - szepnęła, wrywając go z zamyślenia.

Włączyła mikrofon przy łóżeczku, przymocowała odbiornik do paska przy spodniach i wyszli na korytarz.

- Czemu nie kupiłaś jej normalnego łóżeczka? - spytał.

- W naszym domku mamy bardzo mało miejsca - odparła.

- A co będzie, kiedy podrośnie? - Poszedł za nią schodami w dół. Nie podobało mu się, że jego dziecko miałoby dorastać w tak małym pokoju. Przecież obie miały prawo zamieszkać w normalnych sypialniach w dużym domu. - Jeśli wtedy wstawisz jej normalne łóżko, nie będzie miała miejsca do zabawy.

- Kiedy przyjdzie czas, przeniosę ją do pokoju, w którym teraz mam swoje biuro. - Na dole zatrzymała się. - Czemu wypytujesz mnie o to? Przez najbliższy rok albo dwa to i tak będzie bez znaczenia.

Uśmiechnął się.

- Uważam, że powinniście mieszkać tutaj nawet wtedy, gdy ja wrócę do Los Angeles.

- Nie. Nie ma mowy. - Gwałtownie pokręciła głową.

- Dlaczego?

- Bo to nie jest mój dom.

Ruszyła do kuchni.

Chwycił ją za ramię. Dotknięcie gładkiej i ciepłej skóry przyprawiło go o dreszcze.

- Teraz to jest mój dom, a Mandy jest moją córką. Ma pełne prawo tutaj mieszkać.

Heather spojrzała nań z dezaprobatą.

- Ale to nie jest mój dom, Jake'u.

Doskonale wiedział, że przemawiała przez nią duma.

- Ale może być także twój, Heather.

- Pracuję dla ciebie i mam w kontrakcie mieszkanie w domu gościnnym.

- Proponuję ci zatem aneks do kontraktu. - Z trudem pohamował chęć zamknięcia jej ust pocałunkiem. - Nie musisz od razu wprowadzać się na stałe, jeśli nie chcesz. Ale chciałbym, żebyś to poważnie przemyślała. - Odgarnął z jej policzka kosmyk włosów. - Będzie wam tu z Mandy znacznie wygodniej.

Zanim zdążyła wymyślić kolejną wymówkę, odwrócił się na pięcie i poszedł do swojego pokoju. Musiał tak postąpić. W przeciwnym razie zapewne objąłby ją i pocałował.

Tylko ślepiec nie zauważyłby pchającego ich ku sobie pożądanego. Niemożliwego do pokonania. Heather jednak wciąż nie ufała mu. Nie pozostawało mu nic innego jak zimny prysznic i cierpliwość. Skoro zgodziła się z nim zamieszkać, liczył, że ich relacje znacznie z czasem się poprawią.

Westchnął ciężko i opadł na krzesło. Sięgnął po telefon i wybrał numer brata. Co za ironia losu, pomyślał. Jedyna kobieta w jego życiu, której nie potrafił zapomnieć, okazała się matką jego dziecka i miała o nim jak najgorsze mniemanie.

- Moje życie to istne szaleństwo - mruknął gorzko.

- A moje, muszę przyznać, układa się całkiem nieźle. - Usłyszał w słuchawce głos Luke'a.

- Dobrze cię słyszeć, braciszku - powiedział. - Co słychać w Nashville?

- Nie może być lepiej. Haley ma już za sobą okres porannych nudności i czekamy tylko na wyniki badania USG. - Jake nie słyszał nigdy swego brata bliźniaka równie szczęśliwego.

- Cieszę się, że moja ulubiona szwagierka czuje się lepiej - powiedział.

Ciekawe, czy Heather też tak chorowała, kiedy była w ciąży, pomyślał.

Po krótkiej chwili ciszy Luke zapytał:

- Stało się coś złego, Jake?

- Dlaczego myślisz, że coś się stało?

Wcale nie był zdziwiony tym pytaniem. Bliźnięta łączy niezwykła i silna więź. Obaj instynktownie wyczuwali, kiedy sprawy toczyły się źle. Ale Jake zupełnie nie wiedział, jak uniknąć połajanek, ale zakomunikować bratu to, że po przybyciu do Hickory Hills dowiedział się, że ma córkę. Od dawna Luke prorokował mu, że to, jak traktował kobiety, zemści się na nim któregoś dnia.

- Rozmawiasz z jedyną osobą na świecie, która zna cię prawdopodobnie lepiej niż ty sam - powiedział Luke. - Chcesz mi opowiedzieć, co się stało? - spytał po krótkiej przerwie.

- Mam córkę - powiedział Jake prosto z mostu.

Luke odezwał się dopiero po chwili ciszy.

- Czy mógłbyś powtórzyć?

- Słyszałeś! - warknął Jake. - Mam półroczną córkę. Ma na imię Mandy.

Znów cisza. W końcu Luke spytał:

- I dowiedziałeś się o tym, gdy pojechałeś do stadniny, którą ofiarowała ci Emeraldada?

- Tak. - Głęboko nabrał powietrza. - Heather jest tutaj dyrektorką. Jestem pewien, że szpiedzy staruszki odkryli, że kobieta, którą poznałem przed rokiem na aukcji koni, zaszła w ciążę po naszej jednodniowej przygodzie.

- To by wyjaśniało, czemu wylądowałeś w miejscu tak odległym od Los Angeles - powiedział Luke. - Zastanawialiśmy się z Arielle, dlaczego dostałeś przedsiębiorstwo tak bardzo niezwiązane z całym twoim dotychczasowym życiem zawodowym.

- Nie rozumiem, czemu Emeraldada po prostu nie powiedziała mi o Heather i Mandy. Czyżby przypuszczała, że nie będę potrafił postąpić właściwie?

Jego brat wydał nieokreślony dźwięk.

- Ożenisz się? - spytał.

Tym razem Jake zdusił coś w sobie.

- Do diabła, nie! Wiesz, co myślę o małżeństwie. To nie dla mnie.

- Nie mów tak. Ja też kiedyś sądziłem, że małżeństwo nie jest dla mnie.

- I co z tego?

Umilkli.

- Dlaczego matka tego dziecka nie powiedziała ci, że jest w ciąży?

- Próbowwała, ale moja sekretarka skutecznie jej to uniemożliwiła.

- Ach. Przecież...

- Nic nie mów, braciszku.

Luke parsknął śmiechem.

- Kiedy poznamy naszą bratanicę i jej mamę?

- Właśnie dlatego dzwonię. Może przyjechalibyście z Haley na doroczną gonitwę Southern Oaks Cup Classic za dwa tygodnie? Jednym z faworytów jest ogier z mojej stadniny.

- Brzmi świetnie. Zakładam, że zaprosisz też Arielle i Zacha?

- Oczywiście, tak jak resztę rodziny.

Kilka tygodni wcześniej, kiedy on i jego rodzeństwo dowiedzieli się, że jedna z najbogatszych kobiet na świecie jest ich babcią ze strony ojca, poznali także trzech przyrodnich braci i od razu się z nimi zaprzyjaźnili.

- Zamierzam również zaprosić naszą przesławną babcię i jej sztywnego jak kij asystenta. Mam zamiar poważnie porozmawiać z nią na temat mojej córki.

- Powodzenia - rzucił cierpko Luke.

Jake rozłączył się. Wyszedł do holu i zderzył się z Heather.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Chwycił ją w talii, żeby się nie przewróciła, i poczuł, jak dreszcz obiegł jego ciało. Jej oczy wydawały się mówić, że poczuła to samo.

- Nic... mi nie jest.

- Przepraszam, nie zauważyłem cię - powiedział, przerywając krepującą ciszę. Czuł owocową woń jej szamponu, od której zrobiło mu się gorąco.

- Ja... szłam właśnie... do siebie - wydukała z trudem.

Dopiero po chwili Jake zdołał się odezwać.

- Ja... szedłem właśnie wziąć prysznic - bąknął. - Dla mnie jest już bardzo późno.

Skłamał. Nie zdążył jeszcze przestawić się z czasu Zachodniego Wybrzeża i daleko mu było do senności. Bardzo jednak potrzebował wziąć zimny prysznic.

Kiwnęła głową.

- No to... do zobaczenia rano - powiedziała.

- O której Mandy się budzi? - spytał, wciąż trzymając ją za rękę.

- Wcześniej.

Z widocznym wysiłkiem puścił ją i odstąpił o krok.

- No to chyba rzeczywiście czas już iść spać - powiedział.

Splonęła się i spuściła głowę.

- Dobranoc, Jake.

- Dobranoc.

Odprowadził ją wzrokiem, gdy wchodziła na piętro. Na samą myśl, że będzie spała po drugiej stronie korytarza, serce mu załomotało.

Przeskakując po dwa stopnie, wbiegł na górę i popędził do swojej sypialni. Już po drodze zaczął się rozbierać, aby szybciej znaleźć się w łazience. Stał pod strugami lodowatej wody i zastanawiał się, jak długo jeszcze Heather będzie udawała, że nic między nimi nie iskrzy. Mogli się opierać, uciekać od tego, ale wcześniej czy później i tak znów będą się kochać. Pytanie tylko kiedy.

Dygocąc i szczękając zębami, zakręcił kran. Wytarł się energicznie. Wiedział, że będą musieli dojść z Heather do porozumienia. Dla dobra Mandy. Tym bardziej że nie przepadał za kąpielami w zimnej wodzie.

- Heather, tak mi przykro. Nie będę mogła zostać dzisiaj z Mandy. Zapomniałam, że jestem umówiona z dyrektorem szkoły w sprawie zapisania Daily'ego do liceum.

- Chyba będę mogła zabrać ją ze sobą - powiedziała Heather z namysłem. Zastanawiała się gorączkowo, jak zdoła pojechać z dzieckiem na służbowe spotkanie.

- Możemy odłożyć to na inny dzień, babciu - powiedział Daily z nadzieją w głosie.

- Mnie nie zależy. Mogę poczekać.

- Młody człowieku, powinieneś chyba okazać więcej zapału - pouczyła go Clara surowo. - Zwłaszcza po wybryku z ostatniej nocy.

- Słuchaj się babci, Daily. Jeśli chcesz mieć kiedyś samochód taki jak mój, musisz mieć dobrą pracę. A do tego potrzebne jest wykształcenie.

- Tak, proszę pana - bąknął Daily.

Heather uniosła głowę. Z bijącym sercem patrzyła na Jake'a. Usiadł u szczytu stołu. W dzinsach i koszulce wyglądał porywająco przystojnie. Zajął się szykowaniem śniadania dla Mandy. Wszystko, aby tylko o nim nie myśleć.

- O której masz to spotkanie? - spytała Clara. - Może zdołamy wrócić, nim będziesz musiała wyjechać.

Heather pokręciła głową.

- To jest śniadanie biznesowe. I raczej nie skończy się przed południem. - Podawała łyżkę kaszy Mandy. - Zabiorę ją ze sobą. Mam nadzieję, że będzie spała.

- Ja mogę się nią zaopiekować - zaproponował Jake.

- Dziękuję, ale na pewno masz wiele ważnych spraw. - Heather nie chciała, by opiekował się jej córką ktoś z tak mizernym doświadczeniem.

Uśmiechnął się i nalał sobie kawy.

- Nie mam na dzisiaj żadnych poważnych planów. Poza tym będziemy mogli poznać się z Mandy lepiej.

- Naprawdę nie potrzeba - upierała się. - Zabiorę ją ze sobą.

Zapadło niezręczne milczenie.

- Nie bądź śmieszna, Heather - powiedział po chwili Jake. - To jest także moja córka. Mam prawo opiekować się nią, kiedy ty jesteś zajęta.

- No nie! - krzyknął Daily. - Pan jest tatą Mandy? Nie wiedziałem.

- Uspokój się, młodzieńcze - uciszyła go Clara, podając mu talerz. - Skończ śniadanie w swoim pokoju, a potem zrób porządek w stajniach.

- Ależ, babciu...

- Słyszałeś! Tych dwoje musi porozmawiać. Niepotrzebne im towarzystwo. No, idź już.

Heather odczekała, aż Clara i Daily wyjdą.

- Iloma dziećmi opiekowałeś się do tej pory? - spytała.

- Żadnym.

- Tak myślałam. - Ponaglona głośnym krzykiem Mandy szybko podała jej kolejną łyżkę kaszki. - Nie masz najmniejszego pojęcia, jak opiekować się dziećmi.

- Kiedyś muszę zacząć.



- Nie będziesz eksperymentował na mojej córce.

- To jest nasza córka - powiedział z naciskiem. - Wiem, że się niepokoisz, ale obiecuję, że nie pozwolę, by stała się jej jakakolwiek krzywdą.

Wyczuła, że mówił absolutnie szczerze. Ale przecież sam przyznał, że w ogóle nie miał doświadczenia.

- Nie spuszczę jej z oka nawet na chwilkę - obiecał.

- Jake, przez cały czas będę się niepokoić i...

- Będę z nią przez cały czas w tym samym pokoju. Nawet, kiedy będzie spała.

- Zmieniałeś kiedykolwiek pieluszkę?

- Nie, ale możesz mi pokazać przed wyjściem. Szybko się uczę.

Z trudem ukryła uśmiech. Nawet nie mógł sobie wyobrazić, ile atrakcji potrafiła dostarczyć Mandy, kopiając jak mały karateka.

- A co z jedzeniem? - spytała. Zauważyła, że kończyły się jej argumenty. - Będziesz umiał ją nakarmić?

- Przyglądałem się, jak ją karmisz. Nie wygląda to szczególnie trudno. - Uśmiechnął się. - Bułka z masłem.

Heather dała dziecku ostatnią łyżkę kaszy i wytarła jej buzię.

- Dobrze, ale zadzwoń do mnie, jeśli będziesz miał jakikolwiek problem - powiedziała.

- Oczywiście.

Wyjęła Mandy z wysokiego fotelika i podała mu ją.

- Potrzyj ją przez chwilę. Ja tu posprzątam.

Poprzedniego dnia był zajęty przenoszeniem rzeczy Heather do głównego domu. Tak więc dopiero teraz nastąpiło pierwsze bezpośrednie spotkanie ojca i córki. Poza tym Heather chciała sprawdzić, jak Mandy zareaguje na Jake'a.

Podniósł dziecko ostrożnie i posadził sobie na ramieniu.

- Cześć, króliczku - powiedział. - Jestem twoim tatą.

Przez kilka sekund dziewczynka przyglądała mu się w skupieniu. Potem zaszczębiotała radośnie i uderzyła go w policzek. Na twarzy Jake'a pojawił się szczerzy zachwyt, a Heather zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Jake zakochał się w ich córce bez pamięci.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po zakończonym spotkaniu Heather pędziła do domu jak na skrzydłach. Jadąc samochodem, wiele razy próbowała połączyć się z Jake'em, ale on uparczywie nie odbierał telefonu. Wbiegła do domu i pospiesznie sprawdziła pokoje na parterze. Wszędzie było pusto. Pociemniało jej w oczach. Jak mogłam zostawić ją z nim, pomyślała.

Pobiegła do pokoju, do którego Jake wstawił łóżeczko. Też ich tam nie było. Strach urósł do paniki.

Pobiegła korytarzem, mrużąc pod nosem:

- Jeśli coś się stało, nigdy sobie nie wybaczę...

Otworzyła kolejne drzwi i głos uwiązał jej w gardle, a kolana zmiękły. Pośrodku olbrzymiego łóżka spała jej córka zwinięta w kłębek na piersi śpiącego Jake'a.

Oparła się o framugę i oddychała ciężko. Widok, jaki zastała, zrobił na niej głębokie wrażenie. Ledwie powstrzymała napływ łez do oczu.

Ostrożnie podniosła Mandy i zaniósła do łóżeczka. Włączyła mikrofon, przypięła odbiornik do paska i... w drzwiach stanęła twarzą w twarz z Jake'em.

- Dobry Boże, Heather, czemu mnie nie obudziłaś, kiedy zabierałaś Mandy? Gdy otworzyłem oczy, a jej nie było obok, myślałem...

Położyła mu palec na ustach.

- Przepraszam - powiedziała bezgłośnie i wyszła na korytarz. - Wyglądałeś na zmęczonego i pomyślałam, że...

- Omal nie dostałem zawału - poskarżył się.

Zorientowała się, że był naprawdę wystraszony.

- Bardzo przepraszam. Nie chciałam cię przestraszyć.

Niecierpliwie pogłaskał się po karku i głęboko odetchnął.

- Nigdy w życiu nie byłem taki przerażony.

Stała tuż przed nim i nie mogła oderwać oczu od jego nagiej piersi. Każdy mięsień znaczył się pod skórą. Z trudem zwalczyła pokusę dotknięcia go.

- C... co się stało z twoją koszulą? - spytała.

- Ach, to. - Machnął ręką. - Wiesz, jak paskudnie wygląda szpinak? Pachnie jeszcze gorzej. A kiedy znajdzie się na koszuli, jest po prostu wstrętny.

Parsknęła śmiechem.

- Robi wrażenie, prawda? - rzuciła.

- Okropne! - Skrzywił się. - Omal nie oszalałem, kiedy Mandy chciała wcierać go sobie we włosy.

Teraz śmiała się już pełnym głosem.

- Nie musisz mi mówić. Postawiłeś talerz zbyt blisko jej krzeselka.

- Kiedy skończyliśmy już jeść, miała więcej jedzenia na sobie niż w sobie. Jestem pewien, że nasza córka doskonale dałaby sobie radę w studenckich bitwach na jedzenie.

- Nie wątpię. Jeszcze jakieś problemy? Co ze zmianą pieluszek?

- Kiedy już udało mi się ją unieruchomić, poszło jak z płatka. Wcześniej było to dość ryzykowne. - Pomasował się po żołądku. - Kopie jak cholera! - Spoważniał i spojrział jej głęboko w oczy. - Dziękuję ci, Heather.

Pogłaskał ją po policzku, wprawiając w drżenie.

- Z... za co? - bąknęła.

- Za dzisiaj - powiedział głucho. - Za to, że dałaś mi szansę na bliższy kontakt z naszą córką.

Zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Nie mogła oprzeć się szczerości, jaką usłyszała w głosie i zobaczyła w jego oczach. Starła się zwalczyć pokusę, ale przecież to był ten mężczyzna, który przed miesiącami skradł jej serce i dał cudowną córeczkę.

- Chcę cię pocałować, Heather.

Jego szept sprawił, że jej serce zmiękło.

- T... to chyba nie najlepszy pomysł.

- Nie zgadzam się. Uważam, że to doskonały pomysł.

Poczuła jego wargi na brzegu ucha. Ciepło jego oddechu podziałało na nią jak ostroga. Wiedziała, że igrała z ogniem. Najwyraźniej dostrzegł to, gdyż ją przytulił. Otworzyła oczy i zdążyła zobaczyć, jak pochylał się ku niej. A gdy dotknął wargami jej ust, musiała chwycić się go, żeby nie upaść.

Musnął językiem jej wargę, potem znowu. Każda komórka jej ciała domagała się więcej pieśczoć.

Wiedziała, że powinna go powstrzymać. Nie było mądre całować się z mężczyzną, który unikał jej tak długo. Lecz jego zdecydowanie pokonało resztki oporu. Gdy przycisnął ją do swej szerokiej piersi, jej sutki stwardniały. Podobnie jak jego męskość, którą poczuła na swoim brzuchu.

Zadrżały jej kolana i zakręciło się w głowie. A kiedy dotknął jej piersi, serce zabiło mocniej. Zapragnęła go tak bardzo, że ją samą to przestraszyło.

Musiał coś wyczuć, gdyż pomału podniósł głowę, ale nie wypuścił jej z objęć.

- Mamy mnóstwo czasu - powiedział.

Nie chciała przyznać, jak bardzo go pragnęła. Oboje jednak dobrze o tym wiedzieli.

- Nie... Nieprawda, Jake. - Chciała wyrwać się z jego objęć i zabronić się dotykać, ale nie znalazła dość siły.

- Nie zamierzam stać tutaj i się spierać. Idę wziąć prysznic - powiedział.

Patrzyła za nim i nie mogła przestać myśleć, że najmądrzejsze, co mogła zrobić w tej sytuacji, to porwać dziecko i uciec do swojego domku. Czowała, że życie z nim pod jednym dachem będzie ekstremalnie trudne.

Szczęśliwie do wielkiej gonitwy zostały już tylko dwa tygodnie. Bardzo pracowite dwa tygodnie. Miała nadzieję, że uda się powściągać przez ten czas emocje.

Zamierzała się poświęcić pracy z Dancerem, aby przygotować go najlepiej jak to tylko możliwe. Jake tymczasem będzie równie zajęty. Jako właściciel faworyta będzie miał w tym czasie mnóstwo spotkań i uroczystości, których nie może ominąć.

Ona będzie wstawała o świcie i kładła się tuż po zmroku. Jake zaś po wieczornych obowiązkach nie wstanie wcześniej. Była więc nadzieja, że nie będą wchodzili sobie w drogę. A jeśli nawet ich drogi przetną się raz czy dwa, to najpewniej przy jakiejś publicznej okazji.

Po zawodach wszystko wróci do normy. Spokojne i powolne życie w Hickory Hills znudzi Jake'a i najpewniej wróci do Los Angeles, a ona i Mandy do swojego przytulnego domku.

Jake siedział z ponurą miną przy stole zasypanym stosem zaproszeń na lunch, przyjęcia i bale wydawane z okazji wielkiej gonitwy. Jak miał pracować nad zbliżeniem z Heather, gdy oczekiwano od niego udziału w tylu wydarzeniach?

W pewnym momencie spojrzął na jedno z zaproszeń i uśmiech wrócił na jego wargi. „Z osobą towarzyszącą”. To jest to, pomyślał.

- Claro, czy mogłabyś zająć się Mandy przez kilka minut? Muszę pójść do stajni porozmawiać z Heather - powiedział, wchodząc do kuchni.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się, kiedy podał jej odbiornik. - Jak długo już śpi nasz aniołek?

- Około pół godziny. Wrócę za kilka minut.

- Nie musisz się spieszyć. - Powiedziała Clara i uśmiechnęła się do Daily'ego, który w kącie obierał ziemniaki. - My nie ruszymy się stąd przynajmniej przez dwa tygodnie.

- Ależ, babciu, przecież ci już mówiłem. Kiedy ktoś jest uziemiony, to nie znaczy, że musi robić coś takiego - poskarżył się żałośnie. - To znaczy tylko, że nie może nigdzie wychodzić.

Jake stłumił uśmiech i wyszedł. Od czasu gdy babcia dowiedziała się o jego nocnej eskapadzie, Daily sprzątał stajnie, mył podłogi, polerował srebra i wykonywał wiele podobnych prac. Co tylko babcia zdołała wymyślić.

Jake wiedział, że ta udręka potrwa jeszcze tylko kilka dni. Rozmawiał już z Clarą o tym, że chciałby, żeby Daily pomógł mu w zrealizowaniu kilku pomysłów. Clara przystała z ochotą. Miała nadzieję, że Jake wywrze dobry wpływ na chłopca. Po śmierci ojca matka Daily'ego ponownie wyszła za mąż, a syna wysłała do Hickory Hills. Sądziła, że w ten sposób pomoże mu przetrwać trudne chwile.

Jake potrząsnął głową. Ciekawe, co pomyśleliby o tej sytuacji jego znajomi z Los Angeles? Znajac go, nie uwierzyliby, że zamiast szaleć z kobietami, zajmował się wychowywaniem nastolatka. Ale odkąd przyjechał na farmę, poczuł, że coś się w nim zmieniło. Polubił powolny, spokojny tryb życia stadniny. Jeśli chodziło jedynie o jego córkę, dlaczego nie tęsknił za Los Angeles?

Wszedł do stajni i wtedy przyszła mu do głowy nowa myśl. Małżeństwo. Szybko ją jednak odegnał. Nie chciał pogodzić się z tym, że dojrzał, aby się ustatkować? Przecież naprawdę chciał wrócić do swojego mieszkania i świetnie prosperującej kancelarii prawniczej. Byłby głupcem, gdyby nie chciał.

Przywitał się z Tonym i stajennymi. Trochę to dziwne uczucie, pomyślał, być właścicielem stada najprzedniejszych zwierząt w kraju. Tym bardziej że nigdy w życiu nie siedział nawet na koniu.

- O co chodzi? - spytała Heather, gdy wszedł do biura. - Stało się coś?

Jake pokręcił głową.

- Mandy śpi, a Clara dręczy Daily'ego za próbę wymknięcia się na randkę. Kazała mu obrać górę ziemniaków na obiad.

Jej uśmiech rozgrzał mu duszę.

- Biedny Daily - powiedziała. - Nieprędko znów się odważy.

Jake zacisnął szczęki. Nawet nie wiedziała, jaka była śliczna. Jej koralowe usta przyciągały jego wzrok jak magnes. Pocałował ją dwa dni wcześniej i od tamtej pory nie mógł przestać o tym myśleć. Pragnął zdecydowanie więcej.

- Jake, słyszałeś, o co pytałam?

- Ja... przepraszam. Możesz powtórzyć?

- Pytałam, czy potrzebujesz czegoś.

I to jak! Ale tego na pewno nie chciałyby usłyszeć.

- Szczerze mówiąc, potrzebuję twojej pomocy. - Usiadł naprzeciw niej, po drugiej stronie biurka. - Dostałem milion zaproszeń na bale i przyjęcia.

Kiwnęła głową.

- To część wielkich zawodów i jako właściciel Dancera powinieneś w tym uczestniczyć.

- Z liczby zaproszeń wnioskuję, że to będą naprawdę wielkie zawody. - Ostrożnie dobierał słowa. Przez lata przywykł do udziału w przyjęciach bez partnerki i nie bardzo wiedział, jak miał ją zaprosić. - Bardzo chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Otworzyła usta i zamknęła kilka razy, bez słowa.

- Nie mówisz poważnie - wydusiła w końcu.

- Jak najpoważniej. - Uśmiechnął się. - Nie prosiłbym o twoje towarzystwo, gdyby mi na tym nie zależało.

- Ja... doceniam to, ale nie mogę.

- Dlaczego? - Nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

- Będę zbyt zajęta treningami z Dancerem i przygotowaniem do zawodów. Bardzo żałuję, ale będziesz musiał poradzić sobie beze mnie - powiedziała z podejrzanym uśmiechem.

Doskonale rozumiał, czemu mu odmawiała. Im więcej czasu będą spędzać razem, tym trudniej będzie jej zaprzeczyć, że łączy ich coraz więcej. Dlatego właśnie nie zamierzał ustąpić.

- Przecież pracujesz dla mnie, prawda? Możesz zajmować się różnymi rzeczami?

- No... to prawda. Dopóki mnie nie wyrzucisz... - próbowała się wykręcać.

Wiedział, że zapędził ją w kozi róg. Ona też to wiedziała.

Wstał, wyszedł z biura i zawołał Tony'ego.

- Od tej chwili, aż do zawodów, jesteś szefem w stajni - powiedział Jake z uśmiechem. - Chcę, żeby Heather skupiła się tylko na treningach z Dancerem, organizacji zawodów i oficjalnych spotkaniach.

Mężczyzna popatrzył pytająco, jakby sądził, że Jake drwi z niego.

- Ja? - bąknął.

- Tak - odparł Jake stanowczo. - Uważasz, że podołasz tej pracy?

- Oczywiście. Dam radę, ale...

- No to postanowione. - Jake ścisnął dłoń Tony'ego. - W razie potrzeby zawsze możesz pytać Heather.

Usiadł znów przed biurkiem i popatrzył jej w oczy. Była wściekła.

- Co ty wyrabiasz? - prychnęła.

- Uwalniam cię od części obowiązków do czasu zawodów. W ten sposób będziesz mogła skoncentrować się na pracy z Dancerem, przygotowaniach do imprezy i części oficjalnej, wraz ze mną.

- Nie możesz mi tego zrobić. - Wstała.

- Mogę.



Spiorunowała go wzrokiem.

- Mój kontrakt szczegółowo wymienia obowiązki. Możesz być sobie właścicielem tego miejsca, ale ja tu kieruję pracą. Ja jestem za wszystko odpowiedzialna i to ja wydaję polecenia.

- Nadal jesteś szefową, Heather. - Nie mógł zrozumieć jej gniewu.

- Przynajmniej pod moim kierownictwem wszystko szło tutaj dobrze - mruknęła.

Popatrzył na nią uważnie.

- Nie szukasz chyba innej posady, prawda? - spytał.

- Jeszcze nie - rzuciła szorstko. - Ale coraz bardziej ułatwiasz mi taką decyzję.

Wstał, obszedł biurko i wziął ją w ramiona.

- Posłuchaj, nadal ty tu rządzisz - powiedział. - Nadal odpowiadasz za przygotowania i karierę Dancera. Nic się nie zmieniło. Staram ci się tylko ułatwić pracę.

- Pomyśl rozsądnie, Jake. Oboje wiemy, dlaczego odsunąłeś mnie od większości moich obowiązków. Z egoizmu. Chcesz, żebym towarzyszyła ci w oficjalnych spotkaniach i tylko dlatego to zrobiłeś.

Wziął głęboki wdech.

- Początkowo rzeczywiście tak było - powiedział. - Ale im dłużej o tym myślałem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że dla Dancera tak będzie najlepiej.

- Z tym trudno dyskutować - przyznała niechętnie.

- A czy najbliższe dwa tygodnie nie będą łatwiejsze, gdy będziesz mogła skupić się tylko na jednym zadaniu?

Pomału pokiwała głową.

- Przepraszam, że wszedłem w twoje kompetencje, ale jestem przyzwyczajony do wydawania poleceń. - Pocałował ją w czubek głowy. - Od tej pory będę konsultował z tobą każdą decyzję dotyczącą stajni.

Odchyliła się i zajrzała mu w oczy. Wciąż była wściekła.

- Mam nadzieję - warknęła - bo jeśli wtrącis się jeszcze raz, odejdę.

- Rozumiem - powiedział poważnie. - A teraz, jeśli pozwolisz, porozmawiajmy o najbliższych wydarzeniach. Będzie mi bardzo miło mieć przy sobie kogoś, kogo znam.

- Nie wyglądasz na nieśmiałego. Świetnie poradzisz sobie beze mnie.

Uśmiechnął się. Odsunął z jej policzka kosmyk włosów.

- Owszem, ale chcę, żebyś była przy mnie.

- Już ci powiedziałam, że nie jestem tutaj, by cię zabawić.

Nie poddawała się łatwo, ale i on był uparty.

- Czy mogłabyś przynajmniej rozważyć moją propozycję? - szepnął wprost do jej ucha.

- Zastanowię się - odparła po chwili. - Ale niczego nie obiecuję.

Był zadowolony. Jego plan, aby spędzać z nią więcej czasu, był bliski realizacji. Dla przypieczętowania porozumienia, pocałował ją. Serce zabiło mu mocniej. Jej słodczyz działała nań jak narkotyk.

Ostrożnie wysunął język. Nie zaprotestowała. Odpowiedziała tym samym z zapalem i ochotą. Podniecenie coraz silniej w nim narastało.

Czuł piersi Heather przyciśnięte. Nigdy wcześniej żadna kobieta tak na niego nie działała.

Zsunął dłonie ku jej biodrom i przycisnął ją do siebie z całej siły, żeby poczuła, jak na niego działa. Cichutko jęknęła.

Niestety, to nie była dobra pora. Znajdowali się w biurze w stajni. Dookoła kręciło się wielu ludzi. A do domu nie mogli pobiec.

Niechętnie wypuścił ją z objęć. Głęboko westchnął i spojrzał na nią rozmarzony.

Heather była taka piękna...

- Powinienem chyba pozwolić ci wrócić do pracy - powiedział ochryple. Zanim zdążyła pozbierać myśli, dopaść go i znów pocałować, podszedł do drzwi. - Nasze pierwsze przyjęcie odbędzie się dzisiaj wieczorem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jake pomógł Heather wysiąść z ferrari przed domem Johna i Marthy Wainwrightów i podał kluczyk do auta parkingowemu. Heather wciąż gniewała się na niego za to, że podważył na farmie jej autorytet. Im dłużej jednak się zastanawiała, tym bardziej dochodziła do przekonania, że towarzyszenie mu w tych wszystkich wydarzeniach może dać jej korzyści. Jeśli by musiała kiedyś szukać pracy, ludzie spotkani na takich przyjęciach mogli być przydatni.

- Opowiedz mi o tych ludziach. - Jake wziął ją pod łokieć i poprowadził do drzwi.

- John Wainwright jest prezesem Southern Oaks Bank and Trust. Martha jest skarbniczką lokalnego stowarzyszenia pań. - Krótco opisała gospodarzy przyjęcia. - Oboje w ogóle nie interesują się końmi i wyścigami, ale nie przeżyliby, gdyby stracili okazję zorganizowania przyjęcia z takiej okazji.

- Innymi słowy, uwielbiają bawić się i pojawiać w lokalnych gazetach.

- Właśnie tak.

Barczysty odźwierny obejrzał zaproszenie i szeroko otworzył drzwi.

- Witamy, panie Garnier.

- I panno Heather - dodał Jake.

- Witaj, Hank. Co tam u Mae? - spytała Heather.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- W porządku, dziękuję, panno Heather - powiedział.

Weszli do środka i zdało się jej, że wkroczyła do świata z bajki. Wnętrze domu i taras były bogato udekorowane, ukwiecone i oświetlone lampionami. Widać było, że Wainwrightowie nie żalowali pieniędzy, by przekształcić rozległy trawnik za domem w salę balową.

- Tam stoją nasi gospodarze. - Dyskretnie wskazała w kierunku baru.

- Właśnie dlatego chciałem, żebyś była tu ze mną. Znasz tu wszystkich i wiesz, jaką rolę grają w tym cyrku.

Przewróciła oczami.

- Jakbyś sam nie potrafił dowiedzieć się wszystkiego - rzuciła.

Z tacy przechodzącego kelnera Jake wziął dwa kieliszki z szampanem.

- Jeśli dobrze pamiętam, to tak właśnie się poznaliśmy - powiedział.

Jego palce zatrzymały się na jej dłoni o chwilę dłużej, niż to było konieczne, gdy podawał jej kieliszek. Natychmiast stanął jej przed oczami tamten wieczór. Podeszedł wtedy do niej i podał kieliszek z szampanem.

Pochylił się ku niej.

- Myślisz, że dzisiejszy wieczór skończy się jak tamten? - spytał.

- Moją ciążą?

Uśmiech Jake'a zbladł.

- Nie to miałem na myśli. Ale skłamałbym, gdybym powiedział, że żałuję. Dzięki temu mamy Mandy.

Czuła, że powiedział to szczerze.

- Wniosła do mojego życia więcej radości, niż mogłam sobie wyobrazić.

Rozmowa urwała się, gdyż stanął przed nimi John Wainwright.

- Pan musi być właścicielem Stormy Dancera - powiedział, uśmiechając się szeroko. - Panno McGwire. - Ukłonił się jej.

Wainwright nie chciał rozmawiać z nią, a ona dobrze wiedziała dlaczego. Jego bank obsługiwał Hickory Hills i nie zamierzał tracić czasu na rozmowy z dyrektorką, kiedy mógł porozmawiać z samym właścicielem jednej z największych stadnin w kraju. Zaczął zachęcać Jake'a do wstąpienia do miejscowego klubu. Heather postanowiła odejść dyskretnie, ale Jake przytrzymał ją za rękę.

- Dokąd idziesz? - spytał.

Uśmiechnęła się i wskazała bufet.

- Będę tam - powiedziała.

Widziała, że sposób, w jaki potraktował ją John Wainwright nie spodobał mu się, ale jej ta sytuacja nie poruszyła. Znacznie chętniej rozmawiała z pracownikami Wainwrighta niż z kimś, kto uważał się za lepszego od innych.

- Moja droga, czy możesz mi pomóc? - spytała uprzejmie drobna staruszka.

Z laską w jednej ręce i szklanką soku w drugiej nie mogła sobie poradzić z talerzykiem z przekąską.

Heather uśmiechnęła się.

- Ależ oczywiście - odparła. - Gdzie pani siedzi?

- Jak najdalej od tych wszystkich pompatycznych dupków - powiedziała starsza pani z tak słodkim uśmiechem, że Heather nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Słucham? - spytała.

- Dobrze słyszałaś, moja droga. Nazwałam ich nadętymi dupkami - powtórzyła starsza dama. - W moim wieku mogę mówić, co myślę, i nie muszę zastanawiać się, co ludzie powiedzą. Chodźmy. Znajdziemy jakieś spokojne miejsce i porozmawiamy.

W odległym kącie wypatrzyły pusty stolik.

- Czy mogę jeszcze w czymś pomóc, pani...

- Wainwright. - Starsza pani z dezaprobatą pokręciła głową. - Mój syn to nudziarz, który obraził cię, żeby móc swobodnie podlizywać się twojemu młodemu towarzyszowi. Usiądź, moja droga. Chętnie porozmawiam z kimś szczerym, kto nie udaje i się nie wywyższa. Wprost nienawidzę tych przyjęć, które wydają John i Martha.

Heather nie wiedziała, co powiedzieć, ale natychmiast polubiła starszą panią.

- Wszystko w porządku, moja droga. - Sympatyczna rozmówczyni poklepała ją po ręce. - Nie mam złudzeń co do tego, jak wysokie mniemanie ma o sobie większość z tych ludzi. A mój syn i synowa to w tym stawie najgrubsze ryby.

- No cóż, pani syn jest prezesem banku.

- I cóż z tego?! Nie ma znaczenia, jaką człowiek zajmuje posadę, jeśli zapomina, skąd pochodzi. - Pani Wainwright uśmiechnęła się. - Założę się, że nie wiedziałaś, że John jest synem ubogiego plantatora tytoniu. Twój młody przyjaciel jednak wygląda na innego. Nie obnosi się ze swoim bogactwem, nie wywyższa. Jestem pewna, że nie zapomniał, kim naprawdę jest.

Heather przyglądała się Jake'owi. Uświadomiła sobie, jak mało go znała. Zajęta przygotowaniem do zawodów, nie miała okazji, by wypytać go o dzieciństwo czy rodzinę.

Nie wiedziała, czy jego rodzice jeszcze żyli. Czy miał rodzeństwo? Czy Mandy miała rodzinę, o której Heather nie miała pojęcia?

Konieczniew musiała się dowiedzieć.

Po zastanowieniu przyznała pani Wainwright rację. Jake nigdy nie okazał jej ani komukolwiek na ranczu lekceważenia. Nawet Clara stwierdziła, że bardzo starannie starał się nikomu nie narzucać ani nie przeszkadzać.

Niejeden raz widziała, że zatrzymywał się, żeby porozmawiać ze stajennymi czy innymi robotnikami. Był chyba jedynym milionerem na świecie, który zasiadał przy kuchennym stole do posiłku razem z gospodynią, jej nieletnim wnukiem i dyrektorką stadniny.

- Jesteś gotowa podziękować naszym gospodarzom, pożegnać się i wracać do domu?

Wyrwana z zamyślenia, Heather aż podskoczyła. Nawet nie zauważyła, że Jake skończył rozmowę z prezesem banku.

Z uśmiechem przedstawiła go starszej pani.

- Miło się z panią rozmawiało - skończyła.

- Cała przyjemność po mojej stronie, moja droga. - Pani Wainwright położyła jej rękę na ramieniu i nachyliła się do ucha. - Trzymaj się swojego młodego mężczyzny - powiedziała półgłosem. - Uwierz mi, jest tego wart.

- Dziękuję, pani Wainwright. - Uśmiechnęła się. - Postaram się o tym pamiętać.

Już w samochodzie Jake powiedział:

- Przepraszam, kochanie.

- Za co? - spytała zaskoczona.

Była tak śliczna w swoim zdumieniu.

- Wainwright nie miał prawa tak cię potraktować.

Umilkli. Po chwili poczuł na sobie jej wzrok.

- Chciałabyś o czymś porozmawiać? - spytał niepewnie.

- Opowiedz mi o sobie.

- Co chciałabyś wiedzieć?

- Wszystko. Gdzie dorastałeś? Czy masz rodzeństwo? - Położyła mu rękę na kolanie. Z trudem zapanował nad samochodem. - Czy Mandy ma dużą rodzinę?

- Po co to wszystko? - Nakrył dłonią jej dłoń. Nie chciał, żeby cofnęła rękę.

- Jake, mamy dziecko. A poza tym, że jesteś wziętym adwokatem w Los Angeles i że specjalizujesz się w sprawach rozwodowych, nic o tobie nie wiem - powiedziała cicho.

- Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Ja i moje rodzeństwo urodziliśmy się w San Francisco. Mam brata bliźniaka Luke'a...

- Boże, jest was dwóch identycznych? - zawołała, poruszona.

Uśmiechnął się szeroko.

- Ale nie bój się. On zawsze był spokojniejszy i poważniejszy.

- Czyli całkowite przeciwieństwo ciebie. - Zamyśliła się. - On jest żonaty?

- Szczerze mówiąc, ożenił się kilka miesięcy temu. On i Haley, jego żona, oczekują pierwszego dziecka za pół roku. - Ze zdumieniem stwierdził, że sprawiało mu przyjemność dzielenie się z nią tak osobistymi informacjami. - Mamy jeszcze siostrę Arielle. Jest od nas dziesięć lat młodsza. Wyszła za mąż w zeszłym miesiącu i jest w piątym miesiącu ciąży z dwójką chłopców.

Heather nie odzywała się tak długo, że pomyślał, że usnęła.

- Tak się cieszę, że Mandy będzie miała ciotkę, wujków i kuzynów. A co z dziadkami? - spytała po krótkiej chwili. - Czy twoi rodzice żyją?

- Nie. Mama zginęła w wypadku samochodowym, kiedy ja i Luke mieliśmy dwadzieścia lat. - Nabrał głęboko powietrza. Choć minęło już tyle lat, wciąż brakowało mu tej, która dała życie jemu i jego rodzeństwu.

- Tak mi przykro. A co z twoim ojcem?

Parsknął lekceważąco.

- Spotkaliśmy go tylko raz. Kiedy okazało się, że mama była w ciąży ze mną i Luke'em, zniknął na dziesięć lat. Zabawił w domu na tyle długo, że mama znów zaszła w ciążę, i znowu zniknął. Niedawno doszły nas słuchy, że zginął w wypadku na łodzi kilka lat temu.

- Kto opiekował się waszą siostrą po śmierci mamy? - spytała z troską.

- Luke i ja. Studiowaliśmy wówczas i opracowaliśmy całkiem sprawny system. Przez jeden semestr Luke zajmował się Arielle i pracował, a ja się uczyłem, a w następnym semestrze na odwrót.



- Mój Boże, Jake, to musiało być dla was bardzo trudne. - Mocno ścisnęła jego dłoń. - Próbowaliście skontaktować się z ojcem? Może przysłałby wam pieniądze, kiedy opiekowaliście się siostrą?

Zatrzymał auto przed bramą posiadłości i użył pilota, którego dała mu Clara. Żelazne wrota otworzyły się bezszelestnie.

- Próbowaliśmy, ale nie udało się nam. Nawet nie wiedzieliśmy, jak on się naprawdę nazywał.

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Okłamał was? Nie powiedział, kim naprawdę był?

Jake kiwnął głową.

- Kim naprawdę był, dowiedzieliśmy się, dopiero kiedy dotarła do nas wiadomość o jego śmierci.

Jechali pomału w stronę domu. Jake postanowił przemilczeć nazwisko niedawno odkrytej babci. Emeralda Larson była prababcią Mandy, ale on wciąż był zły na nią za to, jak manipulowała swoimi wnuczętami.

- Mandy ma także prababcię - powiedział. Kątem oka obserwował Heather. - Dowiedzieliśmy się o jej istnieniu w tym samym czasie, co o śmierci ojca.

- To miło, że na koniec odnaleźliście się - powiedziała ciepło.

- To raczej ona nas odnalazła. - Wzruszył ramionami. - Doskonale wiedziała, jaki nieodpowiedzialny i szalony był jej syn. Po jego śmierci wynajęła detektywów, żeby sprawdzili, czy miał jakieś dzieci, żeby mogła nam wszystko wynagrodzić.

- I wtedy skontaktowała się z tobą i twoim rodzeństwem? - Jego opowieść bardzo ją zaintrygowała.

- Z nami też.

Widział w jej twarzy, że była wstrząśnięta.

- Chcesz powiedzieć... że on jest ojcem jeszcze innych dzieci... poza tobą i twoim rodzeństwem?

- Wygląda na to, że ojciec wziął sobie do serca biblijne przykazanie „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się”. - Zatrzymał auto na kolistym podjeździe. - Spłodził jeszcze

trzech innych synów z trzema różnymi kobietami w ciągu dziesięciu lat między moimi i Luke'a, a Arielle narodzinami.

Oczy jej się powiększyły.

- Och! Był naprawdę... aktywny.

Jake wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi. Nie mógł nie zauważyć podobieństw między życiem swoim i swojego ojca. I nie napawało go to dumą. Postanowił za wszelką cenę być innym człowiekiem. Zamierzał być przy Mandy, gdy będzie dorastała.

Heather wysiadła, a on nie mógł oprzeć się i chwycił ją w ramiona.

- Wiem, że wygląda to tak, jakbym powiełał życie mojego ojca i być może tak było. Ale zapewniam cię, że zawsze będę tutaj dla Mandy... i dla ciebie.

- Jake...

- Mówię poważnie, Heather. Nie jestem takim nieodpowiedzialnym draniem jak mój ojciec.

Umilkł i przyglądał się jej z zachwytem. Wyglądała oszalamiająco w koktajlowej sukience i w butach na wysokich obcasach. Westchnął i uniósł głowę.

- Masz pojęcie, jaka jesteś ponętna? Jaka piękna?

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż ją pocałował. Wpił się w jej usta, zachłannie i namiętnie. W następnej chwili oboje poczuli drzenie swoich ciał. Ich języki zetknęły się i wszystko zawirowało.

Zrobiło mu się gorąco. Gwałtowność reakcji własnego ciała zaskoczyła go. Odkąd przestał być nastolatkiem, nigdy nie podniecił się tak szybko.

Z wysiłkiem się od niej oderwał. Kolana wciąż mu drżały. Z trudem łapał powietrze. Musiał przerwać ten pocałunek, żeby nie rzucić się na nią na tej werandzie.

- Kochanie... nie mogę uwierzyć... muszę to powiedzieć. - Zrobił głęboki wdech. - Jeśli zechcesz pójść do mojej sypialni... Zróbmy to.

Patrzył z nadzieją na jej zaczerwienione policzki, na płonące oczy.

- Przepraszam... - Pokręciła głową. - Ja... nie jestem gotowa. - Cofnęła się. - To znaczy... Nie. To się nie stanie.

Odwróciła się i prawie wbiegła po schodach. Jake patrzył, jak zniknęła w domu. Rozluźnił krawat i rozpiął koszulę. Potem wbił ręce w kieszenie i ruszył na długi spacer.

Nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia, jak też ułożył się ten wieczór. Nigdy wcześniej nie opowiadał kobietom, z którymi się spotykał, o swoim życiu prywatnym. Tak było łatwiej i bezpieczniej. Ale Heather była inna. Z niezrozumiałych powodów chciał podzielić się z nią wszystkimi swoimi sekretami. Całym swoim życiem.

I sam chciałby dowiedzieć się o niej jak najwięcej.

Doszedł aż do bramy i zawrócił. Co się ze mną dzieje, pomyślał. Jednego tylko był pewien. Odkąd poznał swoją córkę, zapragnął z całego serca zbliżyć się także do jej matki.

Heather zajrzała do śpiącej Mandy, a potem poszła do swojej sypialni. Dlaczego odwzajemniłaś ten pocałunek, złościła się na samą siebie. I jeszcze ta odpowiedź! Gotów był pomyśleć, że była chętna iść z nim do łóżka. Czy postradała zmysły?

Rozbierając się, przypominała sobie, co opowiedział jej o swojej rodzinie. Znacznie lepiej rozumiała teraz Jake'a Garniera.

Był człowiekiem sukcesu, który do wszystkiego doszedł własnymi siłami i nie miał łatwego życia. Współ z bratem musieli opiekować się siostrą i równocześnie się kształcić. To było naprawdę wielkie wyzwanie.

Schowała sukienkę do szafy, rozpuściła włosy i włożyła koszulę nocną. Weszła do łóżka, zacisnęła powieki i mocno wtuliła się w poduszkę.

Im bardziej poznawała Jake'a, tym mocniej go podziwiała. A ponieważ nadal nie potrafiła się mu oprzeć, sytuacja stawała się groźna. Nie mogła pozwolić sobie nawet na chwilę słabości, gdyż i ona, i jej córka mogły wyjść z tego skrzywdzone.

Z poduszką w objęciach, usnęła. Zbudził ją płacz dziecka w głośniczku. Wyskoczyła z łóżka i sięgnęła po szlafrok. Głos Jake'a zatrzymał ją w pół gestu.

- Co się stało, Mandy? Coś złego przyśniło się mojemu króliczkowi?

Jake musiał wziąć zapasowy odbiornik, zanim położył się spać.

Słuchała, jak starał się ukoić ich córkę, i łzy spływały jej po policzkach. Jego głos był pełen miłości.

Cicho otworzyła drzwi i na palcach podeszła do sypialni Mandy. Jake stał przy łóżeczku i tulił Mandy do nagiej piersi. Zaczekała, aż ułożył śpiące dziecko i wyszedł na korytarz.

- Doceniam, że chciałeś dać mi się wyspać - powiedziała cicho.

Przeczesał włosy palcami.

- Szkoda, że mi się nie udało.

Stali w milczeniu, a Heather nie mogła oderwać od niego oczu. Ubrany tylko w granatowe spodnie od pidżamy wyglądał wyjątkowo smakowicie. Nagle zrobiło się jej gorąco.

- Heather, dobrze się czujesz?

- Ja... tak.

Uciekaj, póki nie jest za późno! - pomyślała.

Uśmiechnął się szeroko. Doskonale wiedział, co się z nią działo.

- Ty też mi się podobasz - wymruczał. Przesunął palcem wzdłuż cienkiego ramiączka jej koszuli. - Do twarzy ci w turkusowym, kochanie.

- Myślałam, że to jest... mniejsza z tym. - Uświadomiła sobie, że wybiegła z sypialni bez szlafrocza. - Powiadają, że strój zdobi człowieka.

- Nie w twoim przypadku, Heather. - Przesunął palcami wzdłuż ramiączka. - Wszystko, co na siebie włożysz, staje się ponętne.

Zadrżała, kiedy poczuła jego palce na skórze dekoltu.

- Ja... idę... do mojego pokoju - bąknęła.

- Wolałbym, żebyś została ze mną.

- Tu, na korytarzu?

Patrzyła mu w oczy i czuła, że igra z ogniem.

- Myślałem raczej o moim pokoju - powiedział głębokim głosem.

I uśmiechnął się uwodzicielsko.

Jakże pragnęła z nim pójść! Ale nie mogła pozwolić, by serce wzięło górę nad rozumem.

Nabrała głęboko powietrza. Zmobilizowała wszystkie siły.

- Chciałabym, żebyś poszedł do swojego pokoju... sam.

- Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz, Heather?

Oboje wiedzieli, że kłamała. Że nie miała ochoty wracać do wielkiego pustego łóżka na drugim końcu korytarza. Ale gdyby teraz przespała się z Jake'em, ich i tak niełatwa sytuacja skomplikowałaby się jeszcze bardziej.

- T... tak. - Odwróciła się, by pójść do swojego pokoju. - Dobranoc, Jake.

Zatrzymał ją. Serce ruszyło jej galopem, kiedy poczuła jego dłoń na ramieniu.

- Możesz uciekać od tego... od nas... ale jak długo? - Schylił się i pocałował ją z tak niezwykłą delikatnością i uczuciem, że odebrało jej oddech. - Śpij dobrze, słodka Heather.

Odszedł. A ona musiała oprzeć się o framugę, żeby wspomóc słabe kolana. Jak długo uda jej się opierać tak silnemu pożądaniu?

Z trudem doszła do swojego pokoju. Przecież to tylko fizyczne pragnienie, próbowała przekonywać samą siebie. Ale im bardziej poznawała Jake'a, im wyraźniej widziała, jak wielkim uczuciem darzył ich córkę, tym chętniej słuchała podszeptów serca. Czuła jednak, że to nie było bezpieczne. Nie chciała kolejny raz cierpieć rozczarowania.

Położyła się do łóżka i znów przytuliła poduszkę. Jednego była pewna. Jeśli chciała przetrwać wizytę Jake'a w Hickory Hills, musiała zacząć panować nad emocjami. W przeciwnym razie mogła stracić znacznie więcej niż serce. Nadal nie odbyli rozmowy na temat przyszłości Mandy. A ponieważ widziała już, jak bezceremonialnie zdjął z niej część obowiązków, musiała liczyć się z utratą pracy.

Tymczasem leżała i rozmyślała o tym, jak cudownie potrafił dotykać. Zbyt pięknie było w jego objęciach i nabierała pewności, że stała przed zadaniem niewykonalnym. Znów wróciło dawne zauroczenie i nic nie wskazywało na to, by mogła coś z tym zrobić.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Gdzie jest Heather? - spytał Jake kiedy wszedł do kuchni i zobaczył Clarę karmiącą Mandy.

- Zadzwoił Tony. Ma jakiś problem z jednym z koni i poprosił, żeby przyszła. - Gospodyni pokręciła głową. - On wie, że Heather nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby jej nie zawiadomił.

Jake się skrzywił. Po to wyznaczył Tony'emu nowe obowiązki, żeby aż do wyścigu Heather mogła zajmować się tylko Dancerem.

- Czy coś złego stało się Dancerowi? - spytał.

- Nie. Chyba mówiła coś o tym, że inny ogier się paskudnie skaleczył. - Wsunęła w buzię Mandy łyżeczkę z kaszką. - Heather zna się na leczeniu koni prawie jak weterynarz. Tony na pewno chciał, żeby obejrzała ranę i oceniła, jak bardzo jest poważna.

- Skąd ona tyle wie o koniach? - Nalał sobie kawy do kubka.

- Uczyła się od najlepszych. - Gospodyni uśmiechnęła się ciepło. - Jej ojciec George, zanim umarł, był tutaj szefem. Od kiedy tylko zaczęła chodzić, towarzyszyła mu stale jak cień i chłoneła od niego wiedzę o koniach.

Jake słuchał z uwagą. Każdy szczegół z życia Heather był dla niego ważny.

- A jej matka? Wciąż tu jest?

- Nie - zachnęła się Clara. - I bardzo dobrze. Ona była taka... dzika. Stale szukała tylko dobrej zabawy. Kiedy Heather miała sześć lat, zniknęła i od tej pory nie dała znaku życia.

Jake zadumał się. Wyglądało na to, że oboje rodzice Heather byli do siebie bardzo podobni. Narcystyczni i samolubni.

- Pójdę chyba do stajni, zobaczę, co się tam dzieje - powiedział. - Mogłabyś popilnować Mandy, dopóki nie wrócimy?

- Oczywiście. - Clara uśmiechnęła się i wytarła buzię dziecka. - Nie musicie się spieszyć. Dzisiaj nie mam wiele do zrobienia. Muszę wymyślić tylko kolejne zadania dla Daily'ego, żeby miał co robić, kiedy posprząta w stajniach.

Jake parsknął śmiechem. Zastanawiał się, jak długo jeszcze ta kobieta każe chłopakowi cierpieć za jeden wybryk.

- Mam kolejny pomysł, przy którym potrzebowałbym jego pomocy. Czy mogłabyś uwzględnić go w planach dla Daily'ego na jutro?

Clara kiwnęła głową.

- Na cały dzień? - spytała.

- Chyba nawet na kilka dni. Czy to jakiś kłopot?

- Ani trochę. Co to będzie tym razem?

- Przy przeprowadzce Heather i Mandy zauważyłem, że domek gościnny potrzebuje nowej farby i tapet.

W drodze do stajni nie mógł przestać zastanawiać się, jak też Heather spała ostatniej nocy? Gotów był iść o zakład, że tak samo źle jak on.

Wszedł do stajni. Z końca korytarza doleciały go rozgorączkowane głosy. Musiało to być coś poważnego, skoro Tony wezwał Heather.

- Przytrzymaj go - usłyszał jej głos. - Podam mu środek uspokajający.

Jake podążył za głosem. Zajrzał do boksu i serce skoczyło mu do gardła. W tej właśnie chwili Heather, Tony i jeszcze jeden stajenny odskoczyli na boki, by uniknąć uderzenia kopytami olbrzymiego rozszalałego ogiera.

- Heather, wyjdź stamtąd! - Rzucił na podłogę kubek z kawą i uchylił drzwi do boksu.

- Nie waż się otworzyć tych drzwi - rzuciła ostrzegawczo. - Stój spokojnie. Mamy wszystko pod kontrolą.

Nie uwierzył. Czuł, że lada moment ktoś zostanie poważnie poraniony. Na samą myśl, że mogłaby to być ona, serce zaczęło mu walić, jakby chciało wyrwać się z piersi.

Tony i stajenny chwycili w końcu konia za kantar, a Heather wbiła długą igłę w bark zwierzęcia. Ogier szarpnął się dziko i strzelił kopytami. Jake był pewien, że gdyby trafił kogokolwiek, ofiara padłaby trupem. Zanim jednak zdążył otworzyć usta, Heather i stajenni wyskoczyli z boksu.

Strach i wściekłość rozpały mu krew do białości.

- Co ty u diabła wyczyniasz?! - rzucił.



- Wykonuję pracę, za którą mi płacisz - powiedziała stanowczo.

Gniewnie pokręcił głową.

- Płacę weterynarzowi za leczenie i opatrywanie ran. I to płacę niemało.

Długą chwilę mierzyli się spojrzeniem. Tymczasem Tony i stajenny oddalili się pospiesznie.

- Weterynarz jest już w drodze - rzuciła zaczepnie.

Gniew sprawiał, że była jeszcze piękniejsza.

- To po co weszłaś do boksu? Dlaczego nie zaczekałaś na doktora Penningtona na zewnątrz?

- Ponieważ Magic potrzebował natychmiastowej pomocy. Nie mogliśmy ryzykować, że pokaleczy się jeszcze bardziej.

- Nic mnie to nie obchodzi - wycedził wściekle. - Mógł cię zabić!

- Z końmi mam do czynienia przez całe życie. Dobrze wiem, co robię. Poza tym to jest brat Dancera. Jest wart prawie tyle co tamten. Jego potomstwo da ci fortunę, kiedy skończy startować w wyścigach.

Jake chwycił ją za ramiona.

- Nie rozumiesz? Tu nie chodzi o pieniądze, Heather. Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie ważniejsze niż pieniądze, które mogę zarobić dzięki temu cholernemu koniowi.

Znieruchomiała. Patrzyła mu prosto w twarz i odrobinę się uspokoiła.

- Naprawdę, Jake, to wcale nie było tak niebezpieczne, jak mogło się wydawać.

Przytulił ją z całej siły.

- Nawet jedna szansa na to, że mogłoby ci się coś stać, to o jedną za dużo, kochanie.

Powoli serce zaczynało mu bić w normalnym rytmie, lecz wciąż nie mógł się otrząsnąć z przerażenia, w jakie wprowadził go widok szalejącego konia i Heather tuż obok. Był to strach prawie tak wielki jak tamten, kiedy zbudził się i nie znalazł obok siebie córki.

Nie zastanawiał się, co by to mogło oznaczać. Schylił się i pocałował ją. Próbował przez chwilę oszukiwać samego siebie, że chciał tylko sprawdzić, czy naprawdę nic jej się nie stało. W rzeczywistości każdy pretekst do pocałunku był dobry.

Wargi Heather były miękkie i słodkie. Bez wahania wpiła się w jego usta. Zarzuciła mu ręce na szyję, a kiedy poczuł na wargach czubek jej języka, zapraszający do jeszcze namiętniejszego pocałunku, krew zagotowała mu się w żyłach.

Chwycił ją za pośladki i przycisnął do siebie. W tym samym momencie poczuł silne szturchnięcie w nogi. Popatrzył w dół.

- Bogu dzięki! Nemo zawsze zjawia się we właściwym momencie. - Policzki Heather zaczerwieniły się. Popatrzyła nerwowo w głąb korytarza, czy ktoś ich nie widział.

- A ja myślałem, że pies jest najlepszym przyjacielem człowieka. - Jake schylił się po swój kubek po kawie. Przy okazji podrapał psa za uszami. - Jak ty byś się czuł, gdybym przerwał ci... z przyjaciółką?

- Myślę, że byłoby mu to obojętne - powiedziała Heather. - Jest wysterylizowany.

- Nemo, przyjacielu. Tak mi przykro!

- Dlaczego jest ci przykro? - spytała niepewnie.

- To męska sprawa. Nie zrozumiesz.

- Weterynarz przyjechał - zawołał Tony od drzwi.

- My z Heather wracamy do domu - powiedział Jake, zanim ona zdążyła się odezwać. - Dopilnuj wszystkiego, Tony.

- Oczywiście, szefie.

- Nigdzie nie pójde - zaprotestowała. - To mój obowiązek być tutaj i dopilnować, żeby Stormy Magic dostał wszystko, czego potrzebuje.

- Przyjechał doktor Pennington. Będzie mu towarzyszył Tony. Koń na pewno dostanie najlepszą opiekę i starania. - Jake otoczył ją ramieniem i poprowadził do wyjścia. - Poza tym, jeśli pamiętasz, jemy dzisiaj obiad z grupą właścicieli koni, a wieczorem jest wielki bal z okazji gonitwy.

- Możesz pojechać beze mnie.

- Nie. Zgodziłaś się towarzyszyć mi w takich wydarzeniach. Już za późno, żebyś się wycofała.

Pokręciła głową.

- Raczej ty mnie zmusiłeś.

- Co za różnica. - Zachichotał. - Powinnaś zacząć przygotowywać się wcześniej.

- Dlaczego? Spotkanie będzie o siódmej.

- Zadzwonili dziś rano ze stacji telewizyjnej, która będzie obsługiwała zawody. Chcą przeprowadzić z nami wywiad jeszcze przed obiadem. Potrzebny jest im materiał do magazynu „Meet the Owners”, w którym przedstawiają właścicieli startujących koni.

- Ja nie jestem właścicielką Dancera. Nie ma żadnego powodu, żebym brała w tym udział. - Wywinęła się z jego objęć. - Kiedy zaczęto mówić, że jest faworytem do zwycięstwa, przyjechali tutaj i zrobili duży materiał. O jego treningach, hodowli i w ogóle. Rozmawiali ze mną i opowiedziałam im o Dancerze wszystko, co wiem. - Pokręciła głową. - Teraz twoja kolej na piętnaście minut sławy.

Jake pomógł jej wysiąść z limuzyny i wtedy jej zdało się, że wylądowała na samym środku olbrzymiego cyrku. Dookoła kłębiło się mrowie dziennikarzy i reporterów. Szumiały kamery. Oślepiały ostre światła. Nieco zagubiona, szła po dywanie do wejścia do jednego z najstarszych i najbardziej renomowanych hoteli w Louisville.

- To wygląda zupełnie jak premiera w Hollywood - powiedział Jake.

- I właśnie dlatego wolałam zostać w domu - mruknęła.

Prawie dwie godziny przed obiadem spędzili z dziennikarzami i miała już zupełnie dość.

- Co powiedziałaś, kochanie? - Nachylił się ku niej.

- Nic ważnego.

Po chwili znaleźli się w wielkiej sali balowej. Rozejrzeli się z zaciekawieniem. Olbrzymie kryształowe żyrandole rzucały miliony migocących plamek na białe ściany i czerwone kotary. Wśród tłumu gości Heather dostrzegła wiele znanych osób.

- Czy to jest...? - Jake wskazał grupę mijających ich cudzoziemców.

- Tak. - Kiwnęła głową. - To jest szejk Kalid Al-Kahra. Jest właścicielem głównego rywala Dancera.

- Myślisz, że mamy się czego obawiać?

- Ani trochę. - Nie mogła powstrzymać uśmiechu. - Dżokej szejka ma zwyczaj wychodzić na prowadzenie zaraz po starcie i jego koniom nie starcza sił na finisz.

- Cieszę się, że to dżokej szejka, a nie nasz ma taki zwyczaj.

- Poprzedni właściciel Hickory Hills zadbał o to, żeby pracowali tu najlepsi. Dlatego właśnie w naszych barwach jeździ Miguel Santana. - Głową wskazała grupę stojącą obok orkiestry. - Widzisz tego dystyngowanego dżentelmena obwieszzonego medalami i baretkami? To księżę Marundy. Jego koń jest naprawdę groźny.

- Przyjęcie u Wainwrightów było skromną prywatką w porównaniu z tym. - Jake wziął z tacy od przechodzącego kelnera dwa kieliszki z szampanem. - Mamy tu sporo przedstawicieli bardzo znamienitych rodów.

- Może i tak. - Wypiła łyk pianistego płynu. - Na mnie dużo większe wrażenie robią konie, które posiadają ci ludzie.

- Ty naprawdę tak uważasz - powiedział w zadumie.

Skinęła głową.

- Ludzie tacy jak szejk czy księżę urodzili się ze swoją pozycją. Nie musieli pracować, by osiągnąć to, co mają. Z końmi jest inaczej. Wszystkie zaczynają od tego samego. I nawet jeśli mają wspaniały rodowód, muszą ciężko pracować, żeby udowodnić swoją wartość. To właśnie jest godne podziwu.

Umilkła. Po chwili zorientowała się, że intensywnie wpatrywał się w nią.

- Stało się coś? - spytała.

- Nie. - Uśmiechnął się czarująco. - Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś tutaj najpiękniejszą kobietą?

- Nawet o tym nie pomyślałam.

Ale kilka razy przeszło jej przez myśl, jak bardzo on był przystojny. Wprost nie mogła oderwać od niego oczu.

Orkiestra zaczęła grać.

- Zatańczymy? - Jake odstawił kieliszki na pobliski stół.

Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Śliczna dziewczyna śpiewała piosenkę o odnalezionej miłości. Oni, w ciasnym uścisku, kołysali się w rytm muzyki. Heather była pewna, że do końca życia nie zapomni tych chwil.

Orkiestra nie przestawała grać. Kolejno płynęły sentymentalne i czułe piosenki. Heather przytuliła się do Jake'a. Oparła mu głowę na piersi i zamknęła oczy. Nigdy dotąd nie czuła się taka bezpieczna i adorowana.

- Kochanie, pragnę cię teraz jak jeszcze nigdy niczego w życiu - wyszeptał jej wprost do ucha.

Ciepło jego oddechu wprawiło ją w drżenie. Nie mogłaby zaprzeczyć, że i ona pragnęła go równie mocno. Od jego przyjazdu walczyła z nieuniknionym. Wystarczyło jedno jego dotknięcie, jeden pocałunek, chwila w jego ramionach, żeby jej wola walki uleciała w niebyt. Pragnęła go tak bardzo jak owej nocy, kiedy poczęli Mandy.

Uniosła głowę. W jego kobaltowych oczach zobaczyła żar.

- Jak długo musimy tu zostać? - spytał.

Jej serce przyspieszyło.

- Pokazaliśmy się. Tego tylko od nas oczekiwano.

- To może pojechalibyśmy już do domu?

Obietnica w jego oczach rozgrzała krew w jej żyłach.

Nie zdążyła odpowiedzieć. Wziął ją za rękę i poprowadził do wyjścia. Kiedy podjechała ich limuzyna, pomógł jej wsiąść. Gdy ruszyli, podniósł przegrodę, oddzielającą ich od kierowcy i chwycił ją w ramiona.

Ujął ją pod brodę i zajął prosto w oczy, uśmiechając się.

- Wiesz, co się wydarzy, kiedy dojedziemy do domu?

- Tak.

Jej olśniewający uśmiech odebrał mu oddech.

Wpił się zachłannie w jej usta. Niespodziewanie w limuzynie zrobiło się gorąco. Heather zarzuciła mu rękę na szyję i rozchyliła zachęcająco wargi. Poczuł, jak krew zamienia się w płynny ogień. Wsunął dłoń za krawędź dekoltu jej sukni. Zamknął w dłoni jej pierś. Ścisnął lekko sutkę. Jęknęła, czym rozpalila go jeszcze bardziej. Omal nie eksplodował. Gotów był zerwać z niej tę seksowną sukienkę i kochać się na kanapie limuzyny. Ale... Choć nie robił tego od czasów licealnych, wciąż jednak pamiętał, jakie to było niewygodne.

Z wysiłkiem przerwał pocałunek. Nabrał głęboko powietrza, poprawił jej sukienkę i otoczył ramieniem. Pragnął jej i chciał, by odbyło się to jak najwspanialej. Ich ponowny pierwszy raz musiał być wyjątkowy.

Przytuliła się do niego i oparła dłoń na jego piersi. Resztę drogi do posiadłości spędzili w milczeniu.

Kiedy samochód zatrzymał się na podjeździe, Jake czuł się tak pobudzony, że gotów był do startu w wyścigu maratońskim. Nie czekając na szofera, otworzył drzwi i pomógł Heather wysiąść.

Bez słowa weszli do domu. Jake zamknął drzwi i chwycił ją w ramiona.

- Czy Clara zabrała Mandy na noc do siebie? - spytał.

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Sama to zaproponowała. Zgodziłam się, bo nie wiedziałam, jak długo potrwa bal. Znów zwarli się w namiętym pocałunku. Aż do utraty tchu.

Objął ją w tali i powiedział.

- Chodźmy na górę, kochanie.

Po drodze Jake całą siłą woli starał się panować nad sobą. Chciał, by każda chwila zapadła im w pamięć.

Zaprowadził ją do swojej sypialni i powiódł w stronę łóżka. Zapalił nocną lampkę i wziął Heather w ramiona. Pocałował ją w czoło, w oczy i w czubek nosa.

- Zamierzam całować cię całą. Kiedy skończymy, nie będzie na tobie skrawka, którego nie dotknę.

Zaczął za uchem i pomału zsunął się ku jej szyi. W tym samym czasie sięgnął za jej plecy i rozpiął zamek sukienki. Wiotka materia spłynęła na podłogę, a jemu serce podeszło do gardła z zachwytem. Miała na sobie biały koronkowy pas do pończoch, lśniące pończoszki i szpilki.

- Gdybym wiedział, co masz na sobie, wyszlibyśmy z balu już po pierwszym tańcu - powiedział.

Zrobiła krok i wyszła z sukienki.

- Lubię czuć się kobietą, kiedy ubieram się do wyjścia.

Uśmiechnął się szeroko.

- Będziemy musieli częściej wychodzić - powiedział.

Rozpiął zapinki i wolniutko zsunął jej z nogi pończoszkę. Uniósł jej stopę, a po chwili rzucił za siebie zwiewny kawałek nylonu. Powtórzył to samo z drugą nogą. Wy-

prostował się. Pocałował ją i rozpiął jej stanik. Kiedy i ten fragment garderoby spadł na podłogę, zastygł bez ruchu. Chłonał w zachwycie obraz jej perfekcyjnych piersi. Po chwili wziął je w dłonie, nie przestając patrzeć jej w oczy. Kiedy ścisnął w palcach coraz sztywniejsze sutki, jej wzrok przesłoniła mgiełka.

- Jesteś piękna. Idealna.

- Ty też - powiedziała.

Zdjęła mu z ramion smoking. Po chwili i on wylądował na podłodze.

Serce Jake'a waliło, jakby chciało połamać mu żebra. Tymczasem Heather, okrutnie powoli, rozpięła mu koszulę. Rozchyliła jej brzegi i położyła mu dłonie na piersi.

- Już od dawna marzyłam o tym, by to zrobić - wymruczała.

- Ja też, kochanie, ja też. - Zamknął oczy i rozkoszował się pieszczotą jej rąk.

Ale kiedy jej dłonie wsunęły się pod pasek jego spodni, zatrzymał je gwałtownie.

Chwycił ją za ręce i potrząsnął głową.

- Uwielbiam to, co twoje ręce robią z moim ciałem, ale nie chciałbym zaczynać zabawy bez ciebie.

Podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

- Tak długo czekałam - szepnęła.

- Wiem, kochanie.

Ucałował każdy z jej palców. Później położył sobie jej ręce na ramionach i objął ją w talii. Pomału zsuwał ręce w dół, do gumki jej majteczek. Z rozkoszą patrzył, jak jej oczy ciemniały z pożądania.

Zdecydowanym ruchem zsunął z niej mikroskopijny skrawek satyny. Wyszła z niego, a on wyprostował się. Przyglądał się jej z zachwytem.

Sięgnęła do jego paska. Zanim doprowadziła go do zawalu serca, zrobił krok do tyłu i pospiesznie zdjął spodnie. Wtedy go zatrzymała i spojrzała na niego figlarnym wzrokiem.

- Pozwolisz? - spytała lekko ochryłym głosem.

- Oczywiście, kochanie. Świetnie sobie radzisz. Ani na chwilę nie przestali patrzeć sobie w oczy.



Kiedy zsunęła mu bokserki, strząsnął je i chwycił ją w ramiona. Przycisnął z całej mocy. Czuł na piersi jej twarde sutki i miał wrażenie, że skóra mu płonie.

Heather głaskała go po plecach, biodrach, brzuchu. W końcu odnalazła jego męskość. Ostrożnie zacisnęła na niej palce. Jake schylił głowę. Odszukał wargami jej pierś i zaczął lekko przygryzać sutki.

Jej ciche jęknięcie było najśłodszą nagrodą. Pocałował ją w policzek.

- Chyba powinniśmy pójść do łóżka, kochanie - powiedział. - Bo boję się, że za moment zabraknie mi sił, by się powstrzymać.

Pospiesznie sięgnął do szuflady nocnej szalki i wyjął z niej małe foliowe opakowanie. Wsunął je pod poduszkę, chwycił Heather w objęcia i obsypał ją pocałunkami. Żeby pokazać jej, jak bardzo jej pożądał. Jeszcze nigdy tak mocno nie pragnął dać kobiecie rozkosz.

- Kochanie, chciałbym, żeby trwało to jak najdłużej, ale nie jestem pewien, czy to się uda - szepnął ochryple.

Heather posłała mu spojrzenie, od którego krew w nim zawrzała. Zrzuciła mu rękę na szyję.

- I ja cię pragnę, Jake. Bardzo.

Wiedział i czuł, że tak było. Ale kiedy to powiedziała, poczuł dreszcze. Pocałował jej rozchyłone wargi i zaczął schodzić ustami niżej. Dotknął jej piersi, pieścił jej sutki, aż zaczęła cicho pojękiwać. Wplotła palce w jego włosy.

- To jest... wspaniałe - wykrztusiła.

Całował ją coraz niżej, po płaskim brzuchu, krągłym biodrze, kolanie. Drżała z podniecenia, ale on chciał dać jej jeszcze więcej. Zaczął głaskać wewnątrz jej ud.

- Jake, ja... oszaleję.

Ale to on niemal odchodził od zmysłów. Była gorąca. Gotowa. Niecierpliwa. Z największym wysiłkiem starał się zapanować nad sobą. Wykonał głęboki wdech. Nie chciał, by wszystko odbyło się w pośpiechu. Zależało mu na tym, żeby dać Heather jak najwięcej.

- Pro... proszę, Jake.

Najwyraźniej i nią targąta niecierpliwa namiętność. Uniosła się nieco i wyciągnęła rękę. Zacisnęła palce i łagodnie poruszyła dłonią. Jake miał wrażenie, że piorun przeszył go na wylot. Przed oczami zrobiło mu się białe.

- Zaczekaj... kochanie - wy sapał resztką sił.

Wyjął spod poduszki paczkę prezerwatyw. Po chwili był gotów. Klęknął między jej udami. I wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem.

Wpił się ustami w jej usta i zaczął kołysać miarowo. Ale żądze, które targąły obojgiem, prędko wzięły górę. Każdy ruch, każdy pocałunek rozpałały kolejne płomienie namiętności. Coraz prędeziej, coraz mocniej, zbliżali się do spełnienia. Aż w końcu znaleźli się u kresu drogi. Dygotali w rozkosznych spazmach. Heather głośno wykrzyknęła jego imię. Duma i radość, że dał jej rozkosz, napęłniły mu serce.

Opadł obok niej bez tchu i objął z całej siły. Oboje oddychali ciężko. Z wolna wracali do świadomości. Jake uświadomił sobie wtedy, że nigdy w życiu nie doświadczył czegoś równie wspaniałego. Wtedy po raz pierwszy z przerażeniem pomyślał, że może to być coś więcej niż tylko pożądanie i zauroczenie.

Lękał się nawet nazwać to uczucie, którego obecność zaczął podejrzewać.

- Dobrze się czujesz? - spytał i pocałował ją w czoło.

- Mmm... To było niesamowite. - Położyła mu głowę na ramieniu.

- Och, tak. Kochanie... - Heather ziewnęła i przytuliła się do niego. Objął ją mocniej. - Prześpij się. To był długi dzień, a tydzień dopiero się zaczął. Przed nami jeszcze z pół tuzina przyjęć i spotkań.

- Aż tyle?

- Niestety.

Zaczęła podnosić się, lecz nie wypuścił jej.

- Dokąd się wybierasz? - spytał.

- Do mojego pokoju. - Przechyliła głowę na bok i popatrzyła nań uważnie.

- Nie sądzę. - Zgasił lampkę. - Chcę, żebyś została tutaj.

- Ale...

- Chcę zbudzić się rano i trzymać cię w ramionach. I znów się kochać. - Musnął jej usta. - Nie uda się to, jeśli będziesz w innym pokoju.

Przygryzła wargę. Widział, że walczyła ze sobą.

- Jake, nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

Wiedział, że się bała. Do diabła, on sam nie był pewien, czym się to skończy.

- Proszę, zostań u mnie tę jedną noc, kochanie. A jutro zobaczymy, co z tego wyniknie.

Po długiej chwili wolno kiwnęła głową.

- Zostanę na tę noc, ale to wszystko. Za kilka dni, kiedy przyjedzie twoja rodzina, wrócimy wraz z Mandy do domku gościnnego.

- Dlaczego?

- Ponieważ moim zdaniem, będą ci potrzebne wszystkie sypialnie, by ich pomieścić.

- Ten apartament jest duży - myślał gorączkowo. - Przeniesiemy łóżeczko Mandy do salonu, a ty będziesz spała ze mną.

Stanowczo pokręciła głową.

- Już ci powiedziałam, że zostanę tutaj tylko na jedną noc. A za kilka dni wracam do domu gościnnego - dodała z uporem.

Bał się, że ona nie ustąpi, a myśl, że nie będzie miał jej przy sobie, w domu, w łóżku, nie podobała mu się.

- Zgoda - powiedział po chwili.

Była zadowolona, że postawiła na swoim. Położyła głowę na jego ramieniu i nim się obejrzał, usnęła. Objął ją i wbił wzrok w sufit. Chciał, aby Heather poczuła się jak u siebie, zwłaszcza że miał do Hickory Hills wszelkie prawa, nie tylko ze względu na Mandy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Heather to się nie spodoba. - Daily rozglądał się niepewnie i kręcił głową.

Jake posłał chłopcu zachęcający uśmiech, ponad kanapą, którą wynosili z domu gościnnego do ciężarówki.

- Pozwól, że ja będę martwił się Heather - powiedział. - Ty uważaj, żebyś nie upuścił kanapy.

Tego ranka Heather, Clara i Mandy pojechały do Louisville na zakupy. Wtedy właśnie zadzwoniła Emeraldal. Co kazało mu wezwać Daily'ego i zabrać się natychmiast do opróżniania domku gościnnego. Heather na pewno będzie wściekła, pomyślał. Ale kiedy wyjaśnię jej wszystko, na pewno zrozumie. Dom tak czy siak wymagał malowania i napraw. Także część wyposażenia. Nie planował tego jednak tak szybko.

Kiedy Emeraldal zadzwoniła, by potwierdzić swój przyjazd na wyścigi, poprosiła o to, żeby ona i jej asystent mogli mieszkać w pokojach na parterze. Dzięki temu miał idealny pretekst, by zatrzymać Heather i Mandy w głównym domu. Emeraldal dawno już przekroczyła siedemdziesiątkę, a jej asystent był od niej jeszcze trochę starszy i jak sama powiedziała, wspinaczka po schodach głównego domu bardzo by im dokuczała. Wtedy zrozumiał, że parterowy dom gościnny był wprost wymarzoną rozwiązaniem.

- Kiedy przyjadą malarze? - spytał Daily, kiedy wrócili do domu po ostatnie meble.

Jake popatrzył na zegarek.

- Już powinni tu być. Musimy szybko wywieźć wszystko do magazynu, żeby mogli zacząć od razu. - Będzie musiał zapłacić im podwójną stawkę, żeby zdążyli na czas. Ale i tak opłacało się.

Daily wciąż kręcił się nerwowo. Jak owej nocy, kiedy Jake przyłapał go na próbie wymknięcia się na randkę.

- Zastanawiał się pan, jak ukryć to przed Heather, zanim skończą? - spytał.

- Nie. - Jake roześmiał się głośno.

- Zabije nas obu, kiedy się dowie. - Daily ponuro pokręcił głową. - Ale miło było pana poznać.

- Nie martw się. Wszystko wezmę na siebie. Ty robisz tylko to, co ci kazałem.

Godzinę później dom był pusty a wyposażenie zamknięte w magazynie. Malarze skończyli już zabezpieczać papierową taśmą pomieszczenia i rozkładali narzędzia, kiedy na podjeździe pojawił się samochód Heather.

- Jake, co tu się dzieje? - zawołała, gdy tylko wysiadła z auta.

- Odnawiam dom - powiedział.

Miał nadzieję, że obawy Daily'ego nie ziszczą się.

- Co to ma znaczyć? - spytała gniewnie.

- Malowanie i nowe wykładziny na podłogę - odparł.

Zacisnęła pięści i uderzyła się po udach.

- Co zrobiłeś z moimi meblami i wszystkimi rzeczami?

- Meble zawiozłem do magazynu, a rzeczy osobiste do twojego pokoju w głównym domu. - Początkowo zamierzał umieścić je w swoim apartamencie, ale po namyśle zrezygnował z tego pomysłu. Podejrzewał, że i tak nie będzie zadowolona. Nie chciał dolewać oliwy do ognia.

- Nie możesz tego robić, Jake. - Głos jej drżał z irytacji. Stanęła tuż przed nim i wspięła się na palce. - Mnie podobało się tak, jak było.

- To ja już sobie pójdę - powiedział Daily i prawie biegiem ruszył ku stajniom.

- Zaniosę Mandy do domu - oświadczyła Clara i szybko wyjęła dziecko z samochodu.

Jake zczekał, aż zostali sami.

- Zanim się zdenerwujesz, pozwól mi wytłumaczyć - powiedział.

Skrzyżowała ramiona. Gdyby wzrok mógł zabijać, byłby już martwy.

- Słucham - wycodziła przez zęby.

- Dzisiaj rano zadzwoniła moja babcia. Przyjęła zaproszenie na wyścigi i zamierza przyjechać tutaj razem z resztą rodziny.

- I?

- Ona i jej asystent... mają już swoje lata. - Nie zamierzał wyjawiać, że Emerald a i Luther byli parą najbardziej zwawych siedemdziesięciolatków, jakich świat widział, i że był niemal pewien, że życzenie Emeraldy było jej kolejnym podstępem, *żeby* przejąć

kontrolę nad sytuacją. - W głównym domu nie ma windy, a wspinaczka po schodach chyba nie byłaby dla nich najlepsza. W ich wieku upadek mógłby być tragiczny.

Widział, że zastanawiała się nad jego słowami.

- Mogę zrozumieć twoje obawy, ale najpierw powinieneś być porozmawiać ze mną, zanim zacząłeś wszystko zmieniać. To jest mój dom. - Wycelowała palec w drzwi do domu gościnnego. - Powinnam mieć coś do powiedzenia w sprawach jego dotyczących. Nie miałeś prawa wyrzucać moich mebli.

Wyciągnął ręce i objął ją.

- Kochanie, cała posiadłość jest twoim domem. A twoje meble wrócą na miejsce, kiedy tylko skończy się remont. Przrzekam ci, że jedyne, co się zmieni, to kolor ścian i wykładzin.

Schylił się i pocałował ją. Aż to utraty tchu.

- Jeśli kiedyś będziesz chciała wrócić do domu gościnnego, będziesz już miała wszystko odnowione. Czy to nie jest miłe?

- Nadal pozostaje otwarty problem zbyt małej liczby sypialni w głównym domu - powiedziała.

- Zanim przyjadą, coś wymyślę. - Był szczęśliwy, że nie miała już błyskawic w jego kierunku. - Wracajmy do domu. Pokażesz mi, co kupiłaś na wyścigi, i wyjaśnisz, dlaczego wszystkie kobiety to noszą.

Po obiedzie Heather zajęła się sortowaniem pudeł, w których Jake przewiózł jej rzeczy z domku gościnnego. Właściwie powinna była spodziewać się, że wymyśli coś, żeby zatrzymać ją w głównym domu na czas wizyty jego rodziny. Musiała przyznać, że znalazł bardzo odpowiedni pretekst. Taki, z którym naprawdę trudno było dyskutować. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby coś stało się którejsz ze starszych osób.

- Co robisz, kochanie? - Jake zatrzymał się w drzwiach.

- Próbuję rozpakować rzeczy moje i Mandy, tak abym po wyjeździe twojej rodziny łatwo mogła wrócić do domku gościnnego - odparła, nawet na niego nie patrząc.

Usiadł na łóżku obok niej.

- Powiedziałem, że chciałbym, żebyś czuła się w tym domu swobodnie. Czy będę w posiadłości, czy nie.

Westchnęła ciężko.

- Czy musimy znowu przez to przechodzić? Ten dom nie należy do mnie i nie będę czuła się tutaj dobrze...

- Wrócimy do tego w odpowiednim momencie - przerwał jej. - Teraz chciałbym ci coś pokazać.

- To jest jedyny wieczór bez jakichś obowiązków. Chciałabym odpocząć.

Wziął ją za rękę.

- Zaufaj mi, spodoba ci się.

Poszli korytarzem do schodów.

- Miejmy to już za sobą - mruknęła. - Mam umówioną randkę z jacuzzi.

Uśmiechnął się szeroko.

- Potrzebujesz towarzystwa? Umyję ci plecy, jeśli ty umyjesz moje.

Na samą myśl o wspólnej kąpieli w spienionej wodzie poczuła mrowienie w żołądku.

- O tym porozmawiamy później. - Zatrzymała się, gdy doprowadził ją do głównych drzwi. - Zapomniałam zabrać odbiornik z pokoju Mandy.

- Nie martw się o Mandy. - Otworzył drzwi. - Poprosiłem Clare, żeby się nią zajęła. - Zakrył jej oczy rękami. - Chodź.

- Ale ona już tyle czasu w tym tygodniu zajmowała się dzieckiem - próbowała protestować. - Nie chcę jej wykorzystywać.

- Sama zaproponowała. - Usłyszała jego uśmiech i wyszli na zewnątrz. - Myślę, że ona świetnie wie, że należy się nam chwila tylko dla nas. Poza tym powiedziała mi kiedyś, że dużo łatwiej jest jej zajmować się małym dzieckiem niż nastolatkiem.

Heather roześmiała się.

- Widziałam, jak Daily zrobił się czerwony jak burak, kiedy pocałowała go w policzek. A Mandy to uwielbia...

- Gotowa na niespodziankę?

- Chyba tak.

Odślonił jej oczy. Zobaczyła stojący na podjeździe granatowy minivan ze znacznikiem posiadłości na drzwiach.



- Co ty na to? - spytał.
- Czyj to samochód? - spytała.
- Należy do farmy, ale jest przeznaczony do twojego użytku.
- Dlaczego? - Popatrzyła nań podejrzliwie.

Objął ją za ramię, podprowadził do samochodu i otworzył boczne drzwi.

- Widziałem, jak trudno zmieścić w twoim samochodzie fotelik dla Mandy. Tutaj jest dużo więcej miejsca. Poza tym nie możesz używać swojego prywatnego auta na potrzeby pracy.

Podał jej kluczyki.

- Spróbuj.

Zagryzła wargę. Samochód jej się podobał i był znacznie wygodniejszy niż jej własny.

- Będę go używała tylko do celów służbowych.

- Kochanie, używaj go, kiedy tylko zechcesz. Będę spokojniejszy, gdy Mandy nie będzie jeździć z tobą samochodem, który może rozpaść się w każdej chwili. - Zamknął za nią drzwi, obszedł auto i usiadł obok niej. Nie zdążył zamknąć drzwi, gdy do środka wskoczył Nemo. - Co, u licha!

- On uwielbia jeździć samochodem - powiedziała ze śmiechem.

Jake poklepał psa po głowie i zamknął drzwi.

- No, to chyba musimy zabrać go na przejażdżkę.

Już po kilku, kilometrach Heather zakochała się w samochodzie.

- Jest cudowny - zawołała, kiedy znów znaleźli się na podjeździe przed domem.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Uśmiechnął się ciepło. Wyciągnął psa z samochodu i zamknął drzwi. - Jutro zamontuję fotelik dla Mandy i będziecie mogły wszędzie razem jeździć.

Trzymając się za rękę, poszli do domu. W holu skierowała się ku schodom, lecz Jake ją zatrzymał.

- Dokąd się wybierasz? - spytał. - Wieczór dopiero się zaczął.

- Co teraz wymyśliłeś?

Zaprowadził ją do bawialni i posadził na kanapie przed wielkim telewizorem. Na stoliku obok stała miska pełna prażonej kukurydzy i kilka puszek z różnymi napojami.

- Pomyślałem, że moglibyśmy pooglądać razem telewizję. - Usiadł przy niej, włączył telewizor, objął ją i przyciągnął do siebie. - Wciąż wychodzimy na jakieś przyjęcia. Pomyślałem, że moglibyśmy trochę odpocząć.

Wierciła się przez chwilę, zanim usadowiła się wygodnie. Nabrała garść popcornu i zaczęła śledzić wyświetlaną komedię. W pewnym momencie przez głowę przeleciało jej pytanie, czy Jake był równie szczęśliwy. Taki wieczór był spełnieniem jej marzeń. Ale czy jego także? W Los Angeles na pewno przywykł do innego życia.

- O czym myślisz? - spytał. Wyłączył telewizor.

- Dlaczego pytasz?

- Siedzisz taka zadumana i wcale nie oglądasz filmu. - Odgarnął jej kosmyk włosów z policzka. - Ani razu się nie roześmiałaś. Zwłaszcza pod koniec filmu.

Przyglądała mu się przez moment.

- Zastanawiałam się, czy bardzo się nudzisz.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Jesteś tu już ponad tydzień. Przez cały ten czas ani razu nie byłeś w klubie. Wciąż tylko nudne przyjęcia i spotkania. Spodziewałam się, że zaczniesz cię nosić, że będziesz chodził po ścianach.

- Kochanie, przez cały czas ani razu nie przyszło mi to do głowy. - Zabrzmiało to tak, jakby sam był zaskoczony. - Prawdę mówiąc, nigdy nie pomyślałem o wyprawie do klubu.

- Dobrze się czujesz? - rzuciła, zanim zdążyła się zastanowić.

- Ty mi powiedz. - Rozpiął koszulę i przyłożył sobie do piersi jej rękę.

Serce Heather zabiło mocniej.

- Myślę, że czujesz się dobrze. Właściwie, doskonale.

Przyciągnął ją do siebie, posadził sobie na kolanach. Wyciągnął jej bluzkę ze spodni, wsunął pod nią rękę. Ujął w dłonie jej piersi i oparł się czołem o jej czoło.

- Jesteś zachwycająca.

Rozkoszne ciepło wypełniło jej żyły. Zamknęła oczy i poddała się pieszczotom. Czy to możliwe, żeby wcale nie tęsknił za swoim dotychczasowym stylem życia? A może, przy najbliższej okazji, wróci do niego bez wahania?

Jake przycisnął usta do jej ust i przerwał te rozmyślania. Nie chciała myśleć o tym, co przyniesie następny dzień. Trzymał ją w objęciach i w tym momencie tylko to się liczyło.

- Chodźmy na górę, kochanie - powiedział. - Myślę, że twój pomysł z randką w jacuzzi jest doskonały.

- To miała być tylko moja randka z jacuzzi - droczyła się z nim.

Jego szelmowski uśmiech sprawił, że jej serce mocniej zabiło.

- A będziesz miała coś przeciw, jeśli to będzie nasza randka? - spytał.

- Ani trochę.

Wstali. Bez wahania wzięła go za rękę i ruszyli na górę. W jego apartamencie posadził ją na krześle.

- Posiedź tu przez chwilę - powiedział. I zniknął w łazience. Wrócił po kilku minutach, uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa. - Chodź ze mną, Heather. Mam dla ciebie niespodziankę.

Poszła za nim bez wahania. Kiedy weszli do łazienki, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Całe wnętrze pełne było migocących świec, a w wannie bieliła się piana.

- Kiedy przygotowałeś to wszystko? Nie miałeś dość czasu...

- Wcześniej poustawiałem świece i napełniłem wannę, a termostat utrzymywał temperaturę. Wziął ją w ramiona. - Pozostało mi tylko pozapalać świece.

Objęła go i przytuliła się mocno.

- Jest wspaniale. Dziękuję.

- Rozbierajmy się. Pora sprawdzić, czy to naprawdę działa tak relaksująco, jak wygląda.

Rozebrali się wzajem i weszli do wanny. Jake usiadł i posadził ją przed sobą. Oparła się o niego i każda komórka jego ciała zapłonęła jak pochodnia.

- O! Jak przyjemnie - mruknął i oplótł ją ramionami.

- To prawda - przytaknęła. - Woda jest w sam raz.

Zachichotał.

- Nie wodę miałem na myśli. - Pocałował ją w ramię. I w tym samym momencie nakrył rękami jej piersi. - Ta noc jest cała dla ciebie, kochanie - szepnął. - Zamierzam kochać cię tak, żebyś nie miała wątpliwości, jak bardzo cię pragnę.

Jego matowy głos niósł niezwykle obietnice. Czują na plecach twardy dowód jego pożądania. Ogarnęło ją przeświadczenie, że chciałaby na zawsze pozostać w jego objęciach, i wtedy zrozumiała, że chociaż wciąż powtarzała sobie, że to nie ma prawa się zdarzyć, zakochała się w nim bez pamięci.

Gdyby dana jej była szansa, przeraziłaby ją ta myśl. Wszak istniało realne niebezpieczeństwo, że znów będzie cierpiała. Jake jednak przerwał jej rozważania. Jego ręce krążyły niestrudzenie po jej ciele. Głaskał najmniejszy skrawek jej skóry.

Kiedy wsunął dłonie między jej uda i rozchylił je lekko, zacisnęła powieki. Siła doznań była tak wielka, że całe jej ciało zapłonęło pożądaniem, jakiego dotąd nie знаła.

- Jake, proszę...

- O co, kochanie?

- O... ciebie.

Odwróciła głowę, popatrzyła nań ponad ramieniem.

- Proszę, kochaj się ze mną.

- Odwróć się, kochanie - szepnął głucho.

Uśluchała bez wahania. Chwycił ją za biodra, uniósł i wszedł w nią jednym, łagodnym ruchem. Zobaczyła jego oczy zamglone namiętnością. Przyglądała się, jak zacisnął powieki, widziała na jego twarzy, że pragnął jej równie mocno, jak ona jego. Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła poruszać się rytmicznie, w górę i w dół. Natychmiast szeroko otworzył oczy.

Nigdy w życiu nie czuła się tak miłowana. Zagryzła wargę, żeby nie krzyknąć z radości. Intensywność doznań niemal ją przerażała. Kochała Jake'a całym sercem i duszą.

Kiedy ta myśl przebiła się do jej świadomości, rozpalila ją jeszcze bardziej. Niemal natychmiast dotarła do kresu rozkoszy. Jake musiał wyczuć, co się z nią działo, gdyż jego ruchy stały się jeszcze bardziej energiczne. Po chwili, równocześnie, dotarli do szczytu. Oboje prężyli się w rozkosznych spazmach.

Po chwili wrócili do rzeczywistości. Serce Jake'a tak mocno tłukło się o żebra, że omal nie rozsadziło mu piersi.

- Niech to jasna cholera!

- Co się stało? - spytała, wyraźnie zaskoczona.

Posadził ją obok siebie i wyszedł z wanny.

- Pragnąłem cię tak bardzo, że zapomniałem o zabezpieczeniu.

- Ach, to. - Uśmiechnęła się.

Czemu przyjęła to tak spokojnie? Mieli już jedno nieplanowane dziecko i chociaż kochał Mandy nad życie, kolejne dziecko na pewno nie poprawiłoby i tak skomplikowanej sytuacji.

- Chodźmy stąd - powiedział.

Zastanawiał się, jak to się mogło stać. Czy do reszty stracił rozum?

Podał jej puchaty ręcznik. Sięgnął po drugi i wytarł się.

Nie chciał kolejnej ciąży. Nie wiedział, czy potrafi być dobrym ojcem dla jednego dziecka. A dla dwojga?

Potrząsnął głową. Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się takie zapomnienie. Co się ze mną dzieje, pomyślał.

- Jake, słuchasz mnie? - spytała, owijając się ręcznikiem.

Tak zatopił się w myślach, że nie zauważył, że usiłowała mu coś powiedzieć. Zawiązał ręcznik w pasie i ruszył do drzwi.

- Chodźmy do sypialni, kochanie. Musimy porozmawiać.

- Ale ja staram się powiedzieć ci...

Uciszył ją, kładąc jej palec na ustach.

- Najpierw musisz wysłuchać, co ja mam ci do powiedzenia.

Zawahała się. Potem skinęła głową, poszła za nim do sypialni i usiadła na brzegu łóżka.

- Słucham - powiedziała.

Nie mógł ustać w miejscu. Zaczął krążyć od ściany do ściany.

- Nie ma dla mnie żadnego usprawiedliwienia, że zapomniałem o zabezpieczeniu. -

Pomasował się po karku. - Ale chcę, żebyś wiedziała, że jeśli z powodu mojej nieostroż-

ności zajdziesz w ciążę, tym razem będę przy tobie. - Klęknął przed nią i wziął ją za rękę.  
- Przrzekam, że nie będziesz już musiała przechodzić przez to wszystko samotnie, jak to było z Mandy. Tym razem wiem i daję ci słowo, że będę przy tobie, Heather. Dla ciebie.

- Skończyłeś?

Jej reakcja zdumiała go. Czyżby chciała znów zajść w ciążę?

Kiwnął głową. Odetchnął głęboko.

- Tak, chyba skończyłem.

- Przestań się martwić. Nie zajdę w ciążę. - Wzruszyła ramionami. - Po urodzeniu Mandy mój cykl rozregulował się i lekarz zapisał mi pigułki.

Dziwne. Zamiast ulgi poczuł rozczarowanie. Czyżby jednak chciał tej ciąży? Znowu? Czyżby kompletnie stracił rozum?

Oczywiście, nie. Co za głupie przypuszczenie. Ale nie mógł pozbyć się uczucia zawodu.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. A poza tym to naprawdę nie twoja sprawa.

Miała rację. Nie mógł jednak pojąć, czemu i to go zmartwiło. Dlaczego chciał, żeby to była także jego sprawa?

Pogłaskała go po policzku. Pochyliła się i pocałowała go.

- Nie denerwowałbyś się tak, gdybyś pozwolił mi wytłumaczyć. Musisz trochę popracować nad sobą i nauczyć się słuchać, panie Garnier.

Minęły dwie godziny. Znowu kochali się i Jake leżał z Heather w objęciach. Spała znużona, a on bił się z myślami. Jeszcze dwa tygodnie temu był przebojowym, robiącym wspaniałą karierę kawalerem. Myślał wówczas tylko o tym, żeby pojechać do stadniny, obejrzeć wyścigi i wrócić do Los Angeles. Wszystko jednak potoczyło się inaczej. Spotkał kobietę, za którą tęsknił od dawna i jeszcze dowiedział się, że była ona matką jego dziecka.

Jak to się stało, że oto zapragnął tego wszystkiego, czego przez całe życie unikał?

Objął ją mocniej. Przytulił i spróbował się uspokoić. Powoli zapadał w sen. W ostatniej chwili na jawie zrozumiał, że zbliżył się do tej linii, po przekroczeniu której nie będzie już odwrotu.

- Jak się ma mój aniołek! - Heather wyjęła dziecko z łóżeczka. - Dobrze spałaś?

Kiedy zmieniała jej pieluszkę, Mandy uśmiechnęła się szeroko. Heather zobaczyła na jej dziąśle biały ślad.

- Pojawił się pierwszy ząbek. - Ucałowała ją radośnie. Wzięła ją na ręce i wyszła z sypialni. - Musimy pokazać go twojemu tatusiowi. Bardzo martwił się, kiedy wreszcie przestanie ci to dokuczać.

Rankiem obudziła się w jego łóżku sama. Ruszyła na poszukiwania i odkryła, że wstawił łóżeczko dziecięce do jej pokoju. Wyjaśnił jej, że to dlatego, że w odnowionym domku gościnnym zamieszkali babcia i jej asystent, a pozostałe pokoje czekają na resztę rodziny.

Schodząc po schodach, usłyszała wiele głosów, weszła do salonu i zobaczyła kilka nieznanymi osób. Domyśliła się, że przyjechali krewni Jake'a.

- Heather, chciałbym przedstawić ci członków naszej rodziny - powiedział Jake. Podszedł do niej, wziął Mandy na rękę, a drugą objął Heather. - To jest moja córka Mandy i jej mama Heather.

- Pozwól mi ją potrzymać. - Jego siostra Arielle wyciągnęła rękę. Arielle była w szóstym miesiącu ciąży. Ona i jej mąż Zach dowiedzieli się niedawno, że spodziewają się dwóch chłopców. - Jaka ona śliczna! I jest podobna do ciebie, Jake.

Wszyscy rzucili się witać ją serdecznie. Zachwycali się głośno dzieckiem, a wielka dumą w głosie Jake'a sprawiała Heather prawdziwą radość. Z odrobiną smutku pomyślała, że chciałaby, żeby kochał ją choć w połowie tak, jak ich dziecko.

Przyglądała się wszystkim uważnie. Stwierdziła, że wszyscy przyrodni bracia byli do siebie bardzo podobni. Raczej wysocy, dobrze zbudowani, mieli zdecydowane i stanowcze rysy twarzy. Mieli nawet te same nawyki. Kiedy Hunter O'Banyon opowiadał o stresującej pracy pilota pogotowia lotniczego, pocierał się po karku tak samo jak Jake.

- A gdzie twój brat bliźniak i jego żona? - spytała.

- Haley ma wizytę u lekarza - odparł Jake. - Luke powiedział, że dołączą do nas jutro przed gonitwami.

- Heather, słyszałem, że to ty wytrenowałaś faworyta - odezwał się Nick Daniels. - Podobno opiekujesz się nim od źrebięcia.



Uśmiechnęła się szeroko do ranczera z Wyoming.

- Odpowiadam tu za wszystko. Za hodowlę, mieszanie i dobór krwi czy za pomoc przy porodzie.

- Trzymaj się jej, Jake - poradził Nick. Otoczył ramieniem swoją żonę Cheyenne. - Bierz przykład ze mnie. Nie będzie ci źle z kobietą, która zna się na koniach.

- Będę o tym pamiętał - powiedział wesoło Jake.

- Heather, czy będziesz miała czas, żeby pojechać z nami na zakupy? - spytała Alyssa, żona Caleba Walkera. - Słyszałam, że panuje tu tradycja wkładania przez kobiety kapeluszy na Wyścigi.

- Kilka dni temu kupiłam sobie nowy. Z radością zaprowadzę was do tego samego sklepu - zaproponowała Heather. - Mają tam naprawdę duży wybór. Wszystkie kolory i style.

Callie O'Banyon westchnęła ciężko.

- Wyprawa do sklepu bez maluchów... To brzmi jak bajka.

- A właśnie, gdzie są wasze dzieci? - spytał Jake.

Caleb roześmiał się i wskazał na braci.

- Postanowiliśmy zostawić je z opiekunkami i spędzić troszkę czasu tylko z żonami.

- Jeśli wszyscy mają ochotę na zakupy, możemy pojechać, jak tylko zdrzemnę się trochę. - Arielle ziewnęła szeroko. Oddała Mandy Alyssie i wstała z pomocą męża. - Możesz wskazać nam nasz pokój, Jake?

- Ja chętnie pokażę, gdzie będziecie mieszkać - zaoferowała się Heather.

Jake posłał jej ciepły uśmiech.

Na górze Arielle zaprosiła Heather do pokoju.

- Poplotkujesz ze mną, zanim padnę? - spytała.

Heather natychmiast polubiła rodzeństwo Jake'a.

Ale w Arielle było coś, co sprawiało, że poczuła do niej wyjątkową sympatię. Czuli, że mogą zostać przyjaciółkami.

- Oczywiście - odparła z ochotą.

Arielle usiadła na łóżku.

- Chciałam tylko, żebyś wiedziała - powiedziała z uśmiechem - jaka jestem poruszona, że ktoś wreszcie okiełznał Jake'a. Naprawdę jestem szczęśliwa.

Heather zmarszczyła się.

- Chyba źle to interpretujesz. Jake i ja jesteśmy tylko...

- Nie mów mi, że jesteście tylko przyjaciółmi - przerwała jej Arielle. - Widziałam, jak mój brat patrzył na ciebie. Na pewno to, co czuje do ciebie, to coś więcej niż przyjaźń.

Heather nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała jej okłamywać. Ale wcale nie była przekonana, że miała rację.

- To jest... skomplikowane - wydusiła w końcu.

Cokolwiek było między nimi, powinno wyjaśnić się lada moment. Wciąż jeszcze nie rozmawiali na temat przyszłości Mandy. O tym, jak będą ją wychowywać, mieszkając tak daleko od siebie. Jake powiedział, że zamierza wrócić do Los Angeles, jej zostawiając kierowanie stadniną. To jednak nie wyjaśniało niczego w kwestii opieki nad dzieckiem.

- Kochasz go, prawda? - Arielle położyła rękę na jej dłoni.

- Tak - odparła bez wahania.

- Uwierz mi, Jake może jeszcze tego nie zauważył, ale i on ciebie kocha. - Arielle uśmiechnęła się. - Nigdy nie widziałam go takiego... Wprost nie może oczu od ciebie oderwać.

- Nie ma tutaj wielkiego wyboru - zauważyła Heather. - Poza gospodynią Clarą Buchanan, która ma sześćdziesiąt lat, jestem w Hickory Hills jedyną kobietą.

Arielle wybuchnęła śmiechem.

- Ile razy wyjechał do miasta, do klubu albo restauracji, odkąd tutaj przyjechał?

- Oprócz oficjalnych przyjęć ani razu - przyznała.

- Sama widzisz. - Arielle uniosła dłoń do ust i ziewnęła. - Znam mojego brata. Gdyby nie darzył cię silnym uczuciem, wyjeżdżałby każdego dnia.

- Chciałabym, żebyś miała rację...

- Mam. - Młoda kobieta znów ziewnęła. - Chyba lepiej zejść na dół i przyłączyć się do pozostałych, a ja się zdrzemnę. Kiedy wstanę, pojedziemy do miasta i kupimy sobie najbardziej szalone kapelusze, których po wyścigach zapewne nigdy już nie włożymy.

Heather uścisnęła ją i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Ileż by dała, żeby siostra Jake'a miała rację! Nie była jednak w stanie uwierzyć, że Jake mógłby zmienić się aż tak radykalnie. Przed przyjazdem do Kentucky był doskonałym przykładem kawalera szczęśliwego z powodu poczucia wolności oraz braku dzieci. Kiedy wróci do Los Angeles, do starych przyjaciół, prywatek, przyjęć i zabawy, wróci też do dawnych przyzwyczajzeń.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Heather, chciałbym, żebyś poznała moją babcię, Emeraldę Larson - powiedział Jake. Zastanawiał się przy tym, jak Heather przyjmie nowinę, że jest on wnukiem jednej z najbogatszych kobiet na świecie.

Jedno Emeraldę szanowała i chroniła ze wszystkich sił. Prawo wnucząt do prywatności. Zostawiła im całkowitą swobodę w kwestii ujawniania ich rodzinnych koligacji. Wszyscy, jakby się umówili, najstaranniej strzegli tego sekretu.

Heather uścisnęła wyciągniętą na powitanie rękę, a jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

- Miło mi poznać panią, pani Larson - powiedziała niepewnie.

- Widzę, że Jake poszedł w ślady reszty moich wnuków. - Emeraldę poklepała ją po dłoni. - Nie martw się, kochanie. Nikt nie pozna mojej tożsamości bez wyraźnej potrzeby.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę pójść na padok, sprawdzić, czy Tony dopilnował wszystkiego. - Heather wstała z krzeselka.

Jake chwycił ją za rękę.

- Zdasz przed wyścigami?

- Na pewno. - Uśmiechnęła się słodko. - Za nic nie chciałabym tego stracić.

Heather zniknęła w tłumie.

- A gdzie jest twój asystent? - spytał Jake Emeraldę.

Wiedział, że dystyngowany dżentelmen musiał być w pobliżu. Emeraldę nigdzie nie ruszała się bez niego. Miał tylko nadzieję, że nie będzie musiał szukać go w tłumie. Tego roku przyjechało na zawody wyjątkowo dużo ludzi. Znalezienie biednego staruszka mogłoby być niemożliwe.

- Luther poszedł postawić mały zakład na twojego konia, Jake'u - wyjaśniła Emeraldę i rozejrzała się wokół łoży, w której Jake zarezerwował miejsca dla rodziny.

Emeraldę nigdy niczego nie robiła na małą skalę. Dlatego Jake nawet bał się pomyśleć, jaką kwotę postawił Luther na Stormy Dancera. Ale w końcu mogła sobie na to

pozwolić. Zapewne mogłaby kupić cały tor wyścigowy wraz ze wszystkimi końmi i nawet nie dostrzegłaby ubytku na koncie bankowym.

- Atmosfera jest bardzo odświętna - powiedziała. - Wszystkie damy w fantazyjnych kapeluszach. Jakie to urocze. - Dotknęła brzegu randa swojego, nad wyraz strojnego nakrycia głowy. - To smutne, że nie nadają się na inne okazje. Pamiętam czasy, kiedy kobiety stale nosiły kapelusze.

Jake słuchał jej jednym uchem. Nerwowo rozglądał się wśród tłumu w poszukiwaniu asystenta Emeraldy, Luthera Freemonta. Dostrzegł go w końcu i odetchnął z ulgą. Mężczyzna szedł powoli w stronę łoży. W każdej ręce trzymał kieliszek z koktajlem miętowym. Z kieszeni na piersi wystawały bilety z kasy.

- Panie Garnier. - Sztywno skinął mu głową na powitanie i podał kieliszek Emeraldzie. - Pani koktajl, madame.

- Dziękuję, Luther. - Emeraldza wskazała krzesło obok siebie i mężczyzna usiadł. - Cieszę się, że mamy miejsca na wprost linii mety. Będziemy mogli patrzeć, jak koń Jake'a wygrywa.

Trębacz odtrąbił sygnał zawodów. Jego bracia i ich żony zaczęli zajmować miejsca w łoży. Jake spojrział na zegarek. Gdzie jest Heather? Już dawno powinna wrócić z paddocku.

Konie wyszły już na paradę i poszły do maszyny startowej, gdy nadbiegła Heather.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Dancer jest dziś trochę bardziej płochliwy niż zwykle. - Usiadła obok niego. - Konie czystej krwi są nerwowe z natury... Na pewno czuje, że to wyścig jego życia.

- Który to Stormy Dancer? - spytał Caleb.

- Tamten - wskazała Heather. - Nasze barwy to czerwony i niebieski z białym pasem na skos kurtki dżokeja. Najlepiej obserwować z daleka kolory, wtedy łatwiej jest śledzić przebieg wyścigu.

- Dziękuję. - Caleb wyjął lornetkę.

- W tym interesie trzeba pamiętać o wielu rzeczach - powiedział Luke ze śmiechem. Usiadł po drugiej stronie Jake'a.

- Opowiedz mi o tym, braciszku. - Jake patrzył na brata i miał wrażenie, że przeglądał się w lustrze. Ściszył głos. - Przez kilka ostatnich tygodni nie mogłem obejść się bez Heather. Ilekroć któryś z dziennikarzy zapytał o Dancera albo o jego treningi, ona знаła każdą odpowiedź.

Luke przyjrzał się mu uważnie.

- Kiedy ślub? - spytał.

- Ile koktajli już wypiliśmy? - zachnął się Jake. - Na twoim miejscu pohamowałbym się nieco.

Luke wzruszył ramionami.

- Wciąż się bronisz, co?

Jake chciał powiedzieć mu, że to nie jego sprawa, ale zaczęto właśnie wprowadzać konie do maszyny startowej i wszyscy zerwali się na równe nogi. Po chwili nerwowego oczekiwania konie ruszyły.

- Poszły! - zawołał ktoś.

Podniosła się olbrzymia wrzawa. Ludzie krzyczeli i wychylali się, by lepiej widzieć. Heather chwyciła Jake'a za rękę i ścisnęła z całej siły. On jednak zbyt był w nią wpatrzony, aby to zauważyć. Policzki jej się zaczerwieniły. Była olśniewająca. Nie mógł oderwać od niej oczu. Zrozumiał wtedy, ile znaczyła dla niej ta gonitwa. Wychowała tego konia od źrebięcia. Wcześniej sama dobrała mu rodziców. Trenowała go i szykowała do zawodów. Teraz czekała na efekty ciężkiej pracy.

Na pierwszym zakręcie na czele stawki biegł koń szejka. Tak, jak przewidywała Heather. Przyłożył do oczu lornetkę. Szukał Dancera. Na początku ostatniej prostej dżokej musiał chyba mocno pobudzić konia, gdyż nagle znalazł się on na pierwszym miejscu. I znów zgodnie z przewidywaniami Heather, koń szejka zaczął słabnąć. Na mecie Dancer wyprzedził resztę stawki przynajmniej o pięć albo nawet sześć długości. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, kto wygrał tę gonitwę.

- Wygraliśmy!

Jake aż podskoczył z radości. Chwycił Heather w ramiona i obsypał pocałunkami jak żołnierz wracający z wojny. Jego entuzjazm jednak nie miał nic wspólnego z wygra-

ną ich konia. Cieszył się tak bardzo, gdyż ona nie zawiodła się rezultatem wyścigu i swojej pracy.

Kiedy w końcu postawił ją na ziemię, wzięła go za rękę.

- Musimy zejść na tor - powiedziała. - Kiedy zważą Miguela i siodło, będziesz musiał odebrać nagrodę.

- Nie - pokręcił głową. - My będziemy musieli odebrać nagrodę, kochanie. Być może jestem jego właścicielem na papierze, ale Dancer zawsze był twoim koniem i zawsze będzie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wspięła się na palce i pocałowała go.

- Dziękuję, Jake. Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy.

Później było niekończące się pozowanie do zdjęć i udzielanie niezliczonych wywiadów. Gdy wreszcie mieli to za sobą, Heather zadzwoniła do Clary, żeby dowiedzieć się, jak ma się Mandy. Następnie wydała dyspozycje Tony'emu dotyczące Dancera i mogła dołączyć do Jake'a i reszty rodziny. Wszyscy razem pojechali na obiad do hotelu, gdzie odbywał się bal z okazji zawodów.

Kiedy kelner otworzył butelkę niewiarygodnie drogiego szampana, Jake wstał i wzniósł kieliszek.

- Za Heather, jej niezwykły instynkt i wiedzę. Dzisiejszy dzień jest zwieńczeniem twojej ciężkiej pracy i spełnieniem marzeń. Niech Dancer będzie pierwszym z wielu zwycięzców twojego chowu.

Wszyscy głośno przyłączyli się do gratulacji. Jake usiadł obok niej. A ona nachyliła się do jego ucha.

- Dziękuję - szepnęła.

Zamrugnęła energicznie, żeby zatrzymać łzy. Zapewne nie zdawał sobie nawet sprawy, jak wiele znaczyło dla niej jego uznanie.

- Tobie należą się wszystkie pochwały i nagrody za dzisiejszy wyścig, kochanie. - Odszukał pod stołem jej rękę i delikatnie uścisnął. - A ja przy tobie jestem najszczęśliwszym z ludzi.



Podczas posiłku rozmowa przy stole dotyczyła codziennych spraw rodziny. Z każdą chwilą Heather przekonywała się, że mimo niekonwencjonalnego pokrewieństwa wszyscy oni stali się dobrymi przyjaciółmi.

- Co dalej, Jake? - spytał Hunter. - Jakies kolejne wielkie wyścigi na horyzoncie?

- To pozostawiam Heather. Wczoraj zadzwoniłem do agencji nieruchomości. Wystawiłem na sprzedaż moje mieszkanie i kazałem znaleźć dla mnie dom przy plaży w Malibu.

Po posiłku opuścili jadalnię i przeszli do sali balowej. Trwała tam huczna zabawa. Orkiestra grała. Gęsty tłum oblegał bar. Heather dostrzegła tam wiele znanych postaci. Zastanawiała się, czy byli to może znajomi Jake'a.

Kiedy solista zaczął śpiewać, Jake uśmiechnął się do niej.

- Chyba grają naszą piosenkę, Heather. - Poprowadził ją na parkiet i objął. - Jesteś szczęśliwa, kochanie?

Uniosła głowę i spojrzała w twarz mężczyźnie, którego kochała całym sercem.

- A ty? - spytała.

- Zastanówmy się. Nasz koń wygrał główną gonitwę. Cała rodzina jest zachwycona zawodami. Mam słodką córeczkę z nowym zębkiem, która uwielbia obrzucać mnie jeźdzeniem. I trzymam cię w ramionach. - Musnął jej usta szybkim pocałunkiem. - Czego więcej mógłby pragnąć mężczyzna?

Chciałaby uwierzyć, że to mogło mu wystarczyć. Niestety, wiedziała, że tak nie było. Skoro zaczął szukać domu w Malibu, gdzie bez wątpienia domy miało wielu jego znajomych, na pewno nie brał pod uwagę rozstania się ze swym dotychczasowym życiem.

Piosenka się skończyła, ale orkiestra grała dalej kolejny utwór, przy którym niegdyś tańczyli. Zamrugła, żeby odegnąć łzy spod powiek.

- To ty kazałeś im grać to wszystko, prawda? - powiedziała.

Uśmiechnął się ciepło. Od tego uśmiechu zapomniał o rozczarowaniu.

- Już zawsze będą przypominać mi ciebie i tę nadzwyczajną noc, którą spędziliśmy razem. - Czule pocałował ją w czoło. - Jesteś piękna. Pragnę cię tak bardzo...

Było jej dobrze w jego ramionach.

- I ja ciebie pragnę. Ale...

- Wiem. Nie musisz mówić. - Potrząsnął głową. - Myślisz, że mógłbym wynająć samolot i wyprawić rodzinę do domów jeszcze dzisiaj?

- Nie uważam, by to był dobry pomysł.

- A ja tak.

Skończyli tańczyć. Jej przypuszczenia potwierdziły się. Od baru oderwał się mężczyzna, w którym rozpoznała gwiazdora z Hollywood o jak najgorszej reputacji. Podszedł do nich.

- Jake'u Garnier słyszałem, że to ty jesteś właścicielem konia, który dzisiaj wygrał. Sądziłem, że to już koniec zabawy. - Uśmiechnął się, pokazując olśniewająco białe zęby. - Teraz widzę, że balanga dopiero się rozkręci.

- Co ty tu robisz, Cameronie? - Jake uśmiechnął się do przyjaciela.

- Aktorka, z którą grałem w ostatnim filmie, jest współwłaścicielką jednej z chabet, które się dzisiaj ścigały. Zaprosiła mnie, żebym popatrzył. - Dodał konfidencjonalnym szeptem i mrugnął do Jake'a znacząco. Serce Heather ścisnęło się. - Znasz mnie. Gdy kobieta prosi, zawsze jestem gotów podjąć wyzwanie. - Przeniósł wzrok na Heather. - Kogóż tutaj mamy?

Poczuła, że ramię Jake'a które ją otaczało, zeszywniało.

- Heather McGwire, oto złej sławy Cameron Strombeck.

- Jake! - Z oddali zbliżała się ku nim rudowłosa piękność. - Gratuluję! Szykuje się wspaniała zabawa do rana. Rezerwuję sobie taniec, najdroższy.

Kolejne znane osoby podchodziły do nich, a Heather z każdą chwilą czuła się coraz bardziej skrępowana. Wyglądało na to, że Jake nie będzie musiał wracać do domu do dawnego życia. Los Angeles przyjechało do niego.

- Chyba pójde poszukać twojej rodziny - powiedziała.

Odeszła, zanim zdążył ją zatrzymać. Dostrzegła w kącie stolik, przy którym siedziały samotne kobiety. Najwyraźniej czekały, by ich mężowie wrócili z napojami. Usiadła obok Arielle.

- Mogę się przysiąść? - spytała.

- Oczywiście. - Callie O'Banyon uśmiechnęła się ciepło.

- Cudownie wyglądaliście z Jake'em na parkiecie. - Arielle uścisnęła ją serdecznie.  
- Moje gratulacje. Cieszę się razem z wami.

- Dziękuję. Zwycięstwo Dancera było dla mnie niesamowitym przeżyciem. - Wiedziała, że co innego miała na myśli, ale wołała zmienić temat.

Orkiestra znów zaczęła grać i zrobiło się tak głośno, że rozmowa stała się niemożliwa. Heather kilka razy zerknęła w stronę Jake'a i za każdym razem jej serce pękało odrobinę. Wyglądało na to, że bawił się doskonale ze starymi przyjaciółmi i znajomymi. Rudowłosa piękność kilka razy kleiła się do niego na parkiecie. A on wcale się nie bronił.

Wstała.

- Wybaczycie mi, mam nadzieję, ale już na mnie już czas.

- Heather, zaczekaj. - Arielle chwyciła ją za rękę.

- Jestem... naprawdę zmęczona. Zobaczymy się rano.

Musiała wyjść jak najprędzej. Zanim utonie w potokach łez. Zbyt wiele popełniła już błędów. Zaczęła wierzyć, że Jake mógłby zechcieć zostać z nią i Mandy. Przekonała się właśnie, że to niemożliwe. Jego wyjazd z Hickory Hills był tylko kwestią czasu. Im szybciej to się stanie, tym lepiej, pomyślała.

Szybkim krokiem wyszła przed budynek. Na chodniku natknęła się na panią Larson i jej asystenta czekających na limuzynę.

- Co się stało, moja droga? - spytała starsza pani.

Heather zmusiła się do uśmiechu.

- To był bardzo męczący dzień - powiedziała. - Jadę do Hickory Hills, zanim padnę.

- Może pojedziesz z nami? Dla nas też już pora do łóżek. Chcielibyśmy wyspać się dobrze, bo jutro rano lecimy do Wichita.

- Z przyjemnością. Dziękuję.

Zamierzała wziąć taksówkę, ale musiała zacząć pilniej kontrolować wydatki. Po tym, czego była świadkiem, na pewno nie będzie mogła pracować dalej dla Jake'a. Następnego ranka napisze wypowiedzenie i zacznie szukać nowej posady.

- Odsuń się, Lila - powiedział Jake.

Towarzystwo tej kobiety nie interesowało go ani trochę. Przede wszystkim jednak nie chciał, by Heather nabrała jakichś mylnych podejrzeń.

- Myślałam, że będziesz chciał zabawić się trochę jak za dawnych lat. - W wystudiowany sposób wyduła wargi. Znowu przyszło mu do głowy pytanie, jak w ogóle mógł kiedyś pomyśleć, że była atrakcyjna.

- Jestem tu z kimś innym. Poza tym, jak dobrze pamiętasz, to było dawno.

Skrzywiła się.

- Nie wiesz, co tracisz - prychnęła.

- Chyba jednak wiem. - Ruszył do wyjścia. Ale jeszcze zatrzymał się i odwrócił. - I nie martw się. Jestem pewien, że znajdziesz kogoś, kto pomoże ci zabawić się tej nocy. Dobrego życia, Lila.

Spojrzał w stronę stołu, przy którym siedziały jego siostry, i odetchnął z ulgą. Przynajmniej Heather nie była świadkiem bezczelnego zachowania Lili.

- Hej, Jake, może ty wiesz, czy są tu w okolicy jakieś porządne kluby? - Cameron zatrzymał go w pół drogi do wyjścia. - Tutaj robi się nudno. Szukamy czegoś więcej, niż możemy znaleźć wśród tych koniarzy.

Jake słuchał go uprzejmie. I zastanawiał się, jak to było możliwe, że kiedykolwiek uważał go za przyjaciela. Cameron Strombeck szukał w życiu tylko zabawy i przyjemności. Był płytki i samolubny jak nikt na świecie. I ta pogarda dla ludzi, którzy pasjonowali się wyścigami, ludzi takich jak Heather, rozdrażniła go.

- Nie. Nie znam tutejszych klubów. Ale chyba powinieneś zainteresować się Lilą Dixon. Przypadkiem wiem, że gwałtownie szuka odrobiny przygody.

- Naprawdę? To brzmi interesująco. Do zobaczenia w Los Angeles. Zadzwoń do mnie.

- Nie obiecuj sobie - mruknął Jake pod nosem. Kiedy podszedł do stołu, zdziwił się. Arielle miała minę, jakby chciała rozedrzeć go na strzępy. - Co się stało?

- Usiądź.

- Gdzie jest Heather?

- Powiedziałam, usiądź!

Nigdy jeszcze nie widział siostry tak wzburzonej.

- Gdzie jest Heather? - powtórzył, rozglądając się niecierpliwie.

Zobaczył na parkiecie braci i ich żony, a przyrodniego brata Zacha przy barze. Heather nigdzie nie było.

- Wyszła - rzuciła Arielle. - I wcale się jej nie dziwię. Jak mogłeś jej to zrobić, Jake? Co ty sobie wyobrażałeś?

- O czym ty, do diabła, mówisz? Nic nie zrobiłem.

Chciał wstać, ale Arielle zatrzymała go.

- Siedź tu, wielki bracie. Muszę spytać cię o coś.

- To będzie musiało poczekać, Arielle. Muszę znaleźć Heather.

- Przez całe życie musiałam słuchać ciebie i Luke'a. Teraz ty musisz wysłuchać, co mam ci do powiedzenia.

Ależ była wściekła!

- Możesz się pospieszyć? Muszę odnaleźć Heather i dowiedzieć się, dlaczego wyszła.

Arielle przez chwilę przyglądała się mu w zamyśleniu.

- Ona jest dla ciebie wyjątkowo ważna, prawda, Jake?

- Tak.

- Kochasz ją, prawda?

- To nie zaszło jeszcze tak daleko - upierał się.

Sam bowiem chyba nie był jeszcze gotów, by się do tego przyznać.

- Och, Jake - głos jej złagodniał.

Objęła go.

- Boisz się, prawda?

- To śmieszne, Arielle. - Odwzajemnił uścisk.

- Nie umiem wyobrazić sobie ani jednej rzeczy, której miałbym się bać.

Wyprostowała się i uśmiechnęła smutno.

- A strata Heather? Nie boisz się tego?

Poczuł bolesny uścisk w piersi.

- Nic nie rozumiesz, ja...

Słyszając, jak głos mu się załamał, siostra tylko pokiwała głową.

- To właśnie stanie się, jeśli nie wykorzystasz okazji - ostrzegła. - Nie wiem, co cię powstrzymuje, ale cokolwiek to jest, musisz się tego pozbyć.

Patrzył w oczy młodszej siostrze i wiedział, że miała rację. Unikał trwałego związku, gdyż bał się, że okaże się nieodpowiedzialny jak jego ojciec, chociaż w niczym nie przypominał Owena Larsona. I nie zamierzał tego zmieniać.

Nigdy wcześniej żadna kobieta nie obudziła w nim takiego pożądanego. Nie wznieciła takiej namiętności. Nigdy nie spotkał kobiety, która sprawiłaby, że chciałby stać się lepszym człowiekiem. Dopóki nie poznał Heather.

Wykonał głęboki oddech, wstał i pocałował Arielle w policzek.

- Jak na dzieciaka jesteś zdumiewająco mądra.

- Co się dzieje? - spytał Zach, który właśnie pojawił się przy stole.

- Muszę odnaleźć Heather i odbyć z nią bardzo poważną rozmowę - powiedział Jake, wstając.

- Wstąp po drodze do sklepu sportowego i kup sobie ochraniacze na kolana - zawołał za nim Zach. - Jeśli Heather jest choć trochę podobna do Arielle, bardzo ci się przydadzą, kiedy będziesz błagał o jeszcze jedną szansę.

Heather upewniła się, że Clara będzie mogła zająć się jeszcze Mandy, i poszła do swojego pokoju. Zamknęła drzwi i zalała się łzami. Jak mogła przypuszczać, że Jake zmienił się przez ostatni rok? Jak mogła być taka głupia?

Rzuciła się na łóżko i przytuliła poduszkę. Powinna była wiedzieć. Jake to Jake. Nie może się zmienić. Nie może być kimś innym. Nie może być mężczyzną, jakiego pragnęła. Tego wieczora zobaczyła go w otoczeniu przyjaciół. Słuchała o jego planach kupna domu w Malibu. To był wystarczający dowód na to, że ich córka mu nie wystarczała.

Długo leżała, szlochając w poduszkę. Kiedy w końcu zdołała powstrzymać płacz i serce przestało jej krwawić, wstała. Musiała zrobić jeszcze kilka rzeczy, zanim następnego ranka stanie z Jake'em twarzą w twarz.

Poszła do łazienki, umyła się i przebrała. Włożyła dżinsy i bluzkę. Musiała spakować rzeczy Mandy i swoje, znieść je do swojego starego samochodu i napisać rezygnację z pracy.

Otworzyła szuflady i zaczęła je opróżniać. Kiedy usłyszała zza okna hamujący na podjeździe samochód, aż podskoczyła. Niemal natychmiast doleciało do niej trzaśnięcie głównych drzwi. Aż cały dom zatrzęsł się w posadach.

Wybiegła na korytarz sprawdzić, co się dzieje. U podnóża schodów stał Jake.

- Heather, kochanie, musimy porozmawiać.

TLR



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ja niczego nie muszę - powiedziała Heather głucho.

Widziała, jaki był zdenerwowany, jak gwałtownie wypuścił powietrze.

- Czy mogłabyś zejść do mnie? Muszę ci coś powiedzieć.

- Gdzie są twoi przyjaciele? - Pomału ruszyła na dół.

- Do diabła z nimi! Nic mnie to nie obchodzi.

- Myślałam, że świetnie się z nimi bawisz. Świętujesz.

- O tym też musimy porozmawiać.

Kiedy znalazła się na dole, chciał wziąć ją za rękę. Ale nie pozwoliła mu na to.

Zawahał się przez chwilę, potem wskazał w stronę gabinetu.

- Chodź za mną - poprosił.

- Zrozum, nie chcę teraz rozmawiać, Jake.

Naprawdę uważał, że zostawi ją i Mandy i wszystko będzie w porządku?

Podeszła do kominka. Na gzymsie stała fotografia w ramce. Zrobiła ją chyba Clara, a może Daily.

Przedstawiała Jake'a z córką na rękach. Tak jak na tej fotografii tak i w życiu ona nigdy nie będzie częścią tego obrazu. Zrobiło się jej żal samej siebie. Z trudem powstrzymała łzy.

Kiedy Jake położył ręce na jej ramionach, żeby obrócić ją ku sobie, cofnęła się energicznie.

- Proszę, nie - powiedziała.

- Heather, kochanie, musisz mnie wysłuchać.

- Nie musisz przeproszać ani niczego wyjaśniać. Jesteś dorosły. Możesz robić, co tylko zechcesz.

- Ale i tak ci powiem - przerwał jej. - Przestań więc kłócić się ze mną i posłuchaj.

Westchnęła ciężko, podeszła do krzesła i usiadła.

- Miejmy to już za sobą. Mam jeszcze dużo do zrobienia.

Przez kilka długich sekund patrzył na nią w milczeniu.

- Co masz do zrobienia w środku nocy?

- Muszę się spakować.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- Wybierasz się dokądś?

- Może to rzeczywiście dobra pora, żeby ci powiedzieć, że rezygnuję z pracy. - Musiała przerwać, zanim mogła mówić dalej. - Musisz poszukać kogoś innego do zarządzania Hickory Hills i zajmowania się końmi.

Spochmurniał.

- Nie możesz tego zrobić.

- Czyżby?

Wstała. Lecz nim zdążyła zrobić krok, zastąpił jej drogę.

- Nie pozwolę ci odejść. Nie chcę, żebyś odeszła.

- Nie możesz mnie zatrzymać. - Usiadła ponownie.

- Psiakrew, Heather, Hickory Hills to dom twój i Mandy. - Przysunął sobie drugie krzesło i usiadł naprzeciw niej. - Tu jest twoje miejsce.

- Już nie. - Popatrzyła nań smutno. - Ty wracasz do swojego życia w Los Angeles, ja zostaję tutaj. Naprawdę uważasz, że chciałabym być tutaj, kiedy przyjedziesz z kolejną kobietą? Albo czekać tu i być dla ciebie rozrywką na krótką chwilę?

Pokręcił głową.

- Nic takiego się nie zdarzy.

Zacisnął powieki. Jakby zbierał siły. Kiedy je w końcu uniósł, miał w oczach szaloną determinację.

- Gdybyś została trochę dłużej, zobaczyłabyś, jak odrzuciłem zaproszenie Camerona do wyprawy po okolicznych barach.

- Nie chciałeś przyłączyć się do swoich przyjaciół?

- Ci ludzie nie wiedzą, jak być przyjaciółmi, kiedy życie może od tego zależeć. Są zbyt płytki i samolubni. - Wyprostował się. - Pewnie nie uwierzysz i nie będę miał do ciebie żalu, ale mam dość takiego życia. Zmęczyło mnie latanie z baru do baru i przesiadanie w tłumie i hałasie. Teraz dopiero zdałem sobie z tego sprawę.

- Bardzo trudno w to uwierzyć.

Pochylił się i wziął ją za rękę.

- Kochanie, nie zamierzam udawać, że byłem święty. Że po naszym spotkaniu w Los Angeles byłem aniołem. Ale mogę ci powiedzieć, że po twoim wyjeździe zrozumiałem, że coś się we mnie zmieniło. Zacząłem pragnąć od życia czegoś więcej.

- Chcesz mi powiedzieć, że z mojego powodu dokonałeś w samym sobie jakiegoś wielkiego odkrycia? - rzuciła kpiąco.

Parsknął śmiechem.

- Na to jestem trochę za głupi. - Spoważniał. Spuścił wzrok. Po chwili mówił dalej: - Niełatwo mi przyznać, że przez całe dorosłe życie bałem się zaryzykować serce, bałem się miłości. W głębi duszy wciąż lękałem się, że sprawię zawód kobiecie tak, jak mój ojciec mojej mamie. Wolałem uciekać od tego. Chodziłem do klubów, umawiałem się na randki z różnymi kobietami, żeby tylko nie związać się z żadną na dłużej.

Czyżby chciał powiedzieć jej, że był niezdolny do miłości?

Bez ostrzeżenia chwycił ją w objęcia i posadził sobie na kolanach.

- Ale kiedy poznałem ciebie, wszystko się zmieniło.

- W jaki sposób? - Cudownie było w jego ramionach, ale nie mogła pozwolić sobie nawet na chwilę słabości.

Spróbowała wstać, ale on objął ją mocniej.

- Nie mogłem zapomnieć twojego uśmiechu. Nie mogłem zapomnieć ciebie. - Wtulił policzek w jej włosy. - Często nie mogłem zasnąć. Leżałem w łóżku i żałowałem, że nie poznałem twojego nazwiska ani adresu. Że nie wiedziałem, jak skontaktować się z tobą. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi się coś takiego.

- Nigdy? - Nie mieściło się jej w głowie, że mógłby zapomnieć wszystkie kobiety, z którymi kiedykolwiek się związał, oprócz jej jednej.

- To prawda, kochanie. - Pocałował ją w policzek. - Nie sądziłem, że kiedykolwiek powiem to jakiejś kobiecie, ale myślę, że pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. Od chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię na tamtej aukcji koni.

Nadzieja rozlała się po jej duszy. Tak wielka, że nie potrafiła powstrzymać łez.

- Kochasz mnie?

- Z całego serca, Heather. - Ujął jej twarz w dłonie. - I jestem już zmęczony ciągłym uciekaniem, kochanie. Jeśli znajdziesz dość serca, żeby wybaczyć mi moją głupotę,

chcę tego wszystkiego. Ciebie, małżeństwa, braci i siostr dla Mandy. Chcę nawet samochodu pełnego fotelików dla dzieci i kłaków psiej sierści.

- Jesteś pewien?

- Niczego w życiu nie byłem tak pewien. - Kiedy uśmiechnął się, jej serce stanęło.

- Kocham cię, Heather McGwire. Czy wyjdiesz za mnie?

- Och, Jake, ja też cię kocham. - Łzy płynęły po jej policzkach szerokimi strumieniami. - Ale...

- Tylko to chciałem usłyszeć. - Pocałował ją.

Czubkiem języka przeciągnął po jej wargach, a ona odpowiedziała z radosną ochotą. W duszy miała radość. Jej serce tańczyło ze szczęścia.

Po długiej chwili oderwali się od siebie i popatrzyli sobie w oczy.

- Jest jeszcze coś, o czym musimy porozmawiać powiedział z wesołym uśmiechem.

- Co takiego?

- Gdzie będziemy mieszkać...

Zagryzła wargi. Nie wyobrażała sobie życia gdzie indziej niż w samym sercu Kentucky, w stadninie. Teraz, kiedy ona, Mandy i Jake mieli być razem, mogła mieszkać wszędzie.

- Nigdy nie mieszkałam w wielkim mieście. - Zrobiła głęboki wdech. - Ale w Kalifornii też mają konie.

Posłał jej uśmiech, przy którym słońce zbladło. Pokręcił głową.

- Nie zrozum mnie źle. Uwielbiam Kalifornię. To jest jedno z najpiękniejszych miejsc na ziemi, ale chyba wolałbym zamieszkać tutaj.

- Naprawdę? Dlaczego? - Nie potrafiła ukryć zdumienia. - Powiedziałeś Hunterowi, że szukasz domu w Malibu.

- To będzie nasz dom na wakacje. Zależy mi, żebyś dalej wyrabiała sobie nazwisko w swojej dziedzinie. Masz prawdziwy talent do hodowli koni. Prawdziwych czempionów. Chciałbym dać ci możliwość rozwijania się, budowania reputacji w tej branży.

- To mogę robić także w Kalifornii.

Pokiwał głową.

- To prawda. Ale zbudowałaś już renomę Hickory Hills. Powinnaś tutaj pracować dalej i stworzyć prawdziwe imperium.

Z każdą chwilą kochała go coraz mocniej. Oparła mu głowę na ramieniu.

- A co z twoją kancelarią prawniczą? Funkcjonuje w Los Angeles i to z jak najlepszym skutkiem. Jesteś pewien, że chcesz zostawić to wszystko?

- Kochanie, prawo mogę praktykować wszędzie. - Wzruszył ramionami. - Ale jeśli mam być szczery, mam już dosyć rozwiązywania małżeństw. - Umilkł na chwilę. - Myślę, że chciałbym zostać ranczerem i pomagać mojej żonie w prowadzeniu stadniny i hodowli najlepszych koni wyścigowych. - Roześmiał się. - Poza tym gdy będę tutaj na stałe, oszczędzę tobie i Clarze wielu zgryzot.

- Nie rozumiem.

- Mandy będzie mogła na mnie ćwiczyć swoje umiejętności w rzucaniu jedzeniem. A Daily jest dobrym chłopcem i trochę przypomina mnie, gdy byłem w jego wieku.

- Boże dopomóż! - Heather przewróciła oczami.

Jake zachichotał.

- Nie żartuję. Myślę, że Clara będzie miała ręce pełne roboty, kiedy Daily zrobi się jeszcze trochę starszy. Przyda się jej każda pomoc.

- Wiem, że byłaby wdzięczna.

Przez kilka minut w milczeniu rozkoszowali się bliskością w swych objęciach.

- Ale wciąż nie odpowiedziałaś na moje pytanie - odezwał się w końcu Jake.

- Na temat naszego małżeństwa?

Pokiwał głową.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz, ale moje oświadczyzny dotąd nie zostały oficjalnie przyjęte. Czy wyjdiesz za mnie, Heather McGwire?

- Tak.

- Jak szybko? - Jego uśmiech mógłby rozjaśnić niewielkie miasto. - Straciliśmy już rok bez siebie. Chciałbym, żebyś została moją żoną jak najszybciej.

Chciała powiedzieć mu, że ona także tego pragnie, ale nie zdążyła. Usłyszeli, że drzwi frontowe otwarły się. Dom wypełniły głosy wielu ludzi.

- Twoja rodzina wróciła z balu.

- To dobrze. - Postawił ją na podłodze, wstał i wziął ją za rękę. - Podzielmy się z nimi nowiną.

Kiedy weszli do salonu, zapadła cisza. Spojrzenia wszystkich skierowały się ku nim.

Patrząc Heather głęboko w oczy, Jake powiedział:

- Poprosiłem Heather o rękę i moje oświadczyzny zostały przyjęte.

W pierwszym momencie wszyscy zastygli bez ruchu, by po chwili naraz zacząć mówić.

- Taka jestem szczęśliwa - zawołała Arielle.

Podbiegła do nich i mocno uścisnęła.

Luke roześmiał się głośno.

- Mówiłem ci, Jake.

- Ustaliliście już datę? - spytał Hunter.

Heather z uśmiechem pokręciła głową.

- Jeszcze aktualnie do tego nie doszliśmy - powiedziała.

Jake pocałował ją w czubek głowy.

- Ja nie mogę się już doczekać - powiedział. - Gdyby to ode mnie zależało, już stalibyśmy przed ołtarzem.

- Ja też tak myślę - przyznała cicho Heather.

- Naprawdę? - Alyssa stanęła tuż przed nimi.

Oboje pokiwali głowami. Pozostałe kobiety wymieniły się porozumiewawczymi spojrzeniami, a Arielle powiedziała:

- Damy radę, dziewczyny.

- Oczywiście - zawołała Callie. - Odpowiada wam jutro wieczorem?

- Tak, ale nie damy rady wszystkiego przygotować - zmartwiła się Heather. - Jutro jest sobota. Przed poniedziałkiem nie zdołamy załatwić formalności w urzędzie.

- Nie doceniasz naszej rodziny - powiedziała Haley radośnie.

- Zróbmy listę. - Cheyenne wyjęła z torebki notes i pióro. - Nick, idź po Emeraldę i Luthera. Będziemy potrzebowali ich pomocy.

- Tak jest, proszę pani! - Nick uśmiechnął się i wyszedł.

Wkrótce wrócił ze starszą parą. Emeraldą, w szyfonowym szlafroku, podbiegła do Jake'a i Heather i uścisnęła ich ze wszystkich sił.

- Jakie to cudowne! - zawołała. - Nie umiem wyrazić, jaka jestem szczęśliwa. - Luther, dowiedz się, kogo znamy w tym mieście, kto mógłby kazać otworzyć jutro magistrat, żeby młodzi mogli załatwić formalności.

Starszy pan, dystyngowany nawet w kapciach i szlafroku, powiedział wyniośle:

- Proszę przyjąć, że rzecz jest już załatwiona, proszę pani.

Emeralda odwróciła się do zgromadzonych.

- Caleb, Hunter i Nick, zadzwoncie do opiekunek dzieci. Powiedzcie, że mój samolot przyleci jutro około południa. Chcę, żeby była tutaj cała rodzina. Luke, ty i Zach możecie dziewczętom we wszystkim, co będzie konieczne.

- No! - Heather zrozumiała teraz, jak Emeraldą Larson osiągnęła taki sukces w interesach. Działała jak generał na polu bitwy.

- Heather, najdroższa, chciałabyś, żeby ceremonia odbyła się tutaj, czy może wolałabyś jakieś inne miejsce? - Emeraldą uśmiechnęła się słodko.

Heather nie zastanawiała się ani sekundy?

- Tutaj - odparła.

- Doskonale. Na zewnątrz czy w środku?

- Zawsze marzyłam, że zejść z tych schodów, a pan młody będzie na mnie czekał na dole.

- Będę czekał - powiedział Jake z uśmiechem.

- Kolejny doskonały wybór - pochwaliła Emeraldą. Odwróciła się do pozostałych kobiet. - Podzielcie się listą i zacznijcie działać od samego rana, dziewczęta. Jutro wieczorem mamy tu wesele!

Kiedy Jake wyszedł ze swojej sypialni, napotkał Luke'a.

- Jesteś gotowy do skoku na głęboką wodę? - spytał Luke.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale nie mogę się już doczekać.

Zatrzymali się u podnóża schodów i Jake rozejrzył się wokół. Wszystko zostało zapięte na ostatni guzik. Heather na pewno się spodoba, pomyślał.



Kwartet smyczkowy zaczął grać i Jake skupił uwagę na szczycie schodów, gdzie miała ukazać się Heather. Kiedy ją ujrzał, stracił dech z wrażenia. Była absolutnie olśniewająca. Jej złotobrzazowe loki spływały łagodnymi falami na odkryte ramiona. A biała, dopasowana suknia podkreślała jej ponętną figurę. To jej uśmiech jednak sprawił, że zapomniał o całym świecie.

Wolnym krokiem Heather zaczęła schodzić. Wtedy Jake usłyszał szczebiotanie Mandy. Podeszedł do Clary, wziął dziecko na ręce i wrócił do schodów. Tam podał ramię jego ślicznej mamie i razem podeszli do pastora, żeby złożyć przysięgi i stać się rodziną, czego pragnął całym sercem i duszą.

- Och, Luther, tak się bałam, że ten dzień nigdy nie nadejdzie - powiedziała Emerald, osuszając oczy chusteczką. - Bałam się, że Jake pójdzie w ślady ojca i do końca życia pozostanie kobieciarzem.

- Istniało takie niebezpieczeństwo, proszę pani. - Luther pokiwał głową.

Kiedy pastor ogłosił Jake'a i Heather mężem i żoną, Emeraldzie zrobiło się trochę smutno. Firma detektywistyczna, którą wynajęła do odszukania wszystkich swoich wnucząt, zakończyła pracę. Nie odnaleziono więcej jej spadkobierców. Cała rodzina była narazie w komplecie.

Po ceremonii wszyscy zebrali się w holu do fotografii. Emerald skinęła na Luthera, by przyłączył się do niej.

- Ty także musisz znaleźć się na tym zdjęciu - powiedziała. - Byłeś niezwykle pomocny w poszukiwaniach moich spadkobierców.

- Z najwyższą przyjemnością, proszę pani - odparł, stając u jej boku.

- Wiesz, będzie mi brakować pomagania moim wnukom w odnalezieniu ich drugich połówek - szepnęła w zadumie, gdy fotograf usiłował na chwilę uspokoić wszystkie dzieci.

- W tej sprawie wykonała pani wielką pracę - powiedział Luther cicho i poklepał ją po dłoni.

- Wszyscy oni dokonali świetnych wyborów.

- Po tylu krzywdach, które wyrządził mój syn, jestem szczęśliwa, że udało się nam jakoś poukładać im życie i ustawić ich w Emerald Inc. - Delikatnie ścisnęła jego dłoń. - Teraz mogę zająć się szukaniem szczęścia dla siebie.

Odwzajemnił uścisk.

- Nie sądzę, by musiała pani daleko szukać, madame - powiedział.

Posłała mu radosny uśmiech.

- Ja także, Luther. Ja także.

TLR

# EPILOG

## *Rok później*

- Czy któryś z was wie, po co zostaliśmy wezwani do Wichita? - Jake powiódł pytającym spojrzeniem po braciach zgromadzonych w salonie posiadłości Emeraldy. Odpowiedziały mu tylko pytające spojrzenia i wzruszenia ramion. - Ja też nie wiem.

- Mnie powiedziała, że nasza obecność jest absolutnie konieczna i obowiązkowa - poinformował Luke. Poprawił sobie na ramieniu swego półrocznego syna i wetknął mu do buzi smoczek od butelki.

- A kiedy ja powiedziałem, że wybieram się na aukcję bydła w Denver, kazała mi odwołać wyjazd - dodał Nick.

- Arielle jest chyba w bardzo dobrych stosunkach z Emeraldą - powiedział Hunter w zamyśleniu.

- Niczego nie wie, Zach?

- Nawet jeśli wie, nic mi nie powiedziała. - Zach obejrzał się przez ramię.

Za jego krzesłem, w podróżnych fotelikach, spali jego dwaj ośmiomiesięczni bliźniaczy synowie.

- Pojechała z naszymi żonami na zakupy. Ale czy powiedziała, kiedy wróci? - spytał Caleb. - Wkrótce wszystkie dzieciaki zbudzą się i zaczną się cyrk.

Hunter uśmiechnął się radośnie.

- Tak między nami, czasami to jest nie do zniesienia, co?

- Za rok o tej porze będzie ich jedenaścioro - powiedział Jake z dumą. - Właśnie dowiedzieliśmy się, że Heather jest w ciąży.

- Dwanaścioro. - Nick roześmiał się głośno. - Cheyenne też jest w ciąży.

- Trzyścioro - dodał Caleb. I uśmiechnął się. - Alyssa jest już w drugim trymestrze.

Zaczęli przekrzykiwać się radośnie, gratulować sobie, gdy do salonu weszła Emeraldalda w towarzystwie ich żon i Luthera.

- Wyobrażam sobie, że zastanawiacie się, dlaczego zaprosiłam was tutaj na weekend - zaczęła Emeraldal.

- Rzeczywiście trochę się nad tym głowiliśmy - rzucił Luke.

Heather usiadła na poręczy fotela przy Jake'u, a on objął ją w pasie. Wciąż nie potrafił uwierzyć, jak szczęśliwy był przez ostatni rok. Małżeństwo z nią było najlepszą z rzeczy, które zrobił w życiu. Kochał ją coraz bardziej każdego dnia.

- Chciałabym ogłosić kilka nowin, które będą miały bezpośredni wpływ na życie każdego z was - powiedziała Emeraldal, siadając w fotelu.

- Słuchamy z uwagą - zachęcił Jake.

Popatrzył na Luthera, który stanął tuż przy Emeraldzie. Coś się święciło. Starszy pan, zawsze sztywny i wyniosły, tego dnia był niezwykle swobodny.

- Przechodzę na emeryturę - powiedziała Emeraldal prosto z mostu.

Jake był pewien, że gdyby w tym momencie szpilka upadła na dywan, wszyscy by to usłyszeli.

- Kiedy? - On pierwszy odzyskał głos.

- W przyszłym miesiącu. - Odczekała, żeby nowina dotarła do każdego z nich. - I powołuję was wszystkich do zarządu Emerald Inc. Zatrzymam sobie dziesięć procent akcji. Pozostałe dziewięćdziesiąt procent zostaną podzielone po równo między sześcioro moich wnucząt.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytała Arielle, wyraźnie zmieszana. - Zaczynałaś od maleńkiej firmy pół wieku temu i zbudowałaś imperium. To całe twoje życie.

Emeraldal uśmiechnęła się pogodnie.

- Zamierzam zacząć nowy rozdział mojego życia - obwieściła.

- Co wymyśliłaś tym razem? - spytał Hunter i uśmiechnął się szeroko.

Po raz pierwszy Emeraldal spojrzała na Luthera, a starszy pan pojaśniał w uśmiechu.

- Wasza babcia zamierza wyświadczyć mi honor i wyjść za mnie - powiedział i położył jej rękę na ramieniu.

- Kiedy tylko oboje przejdziemy na emeryturę, weźmiemy ślub. - Emeraldal położyła rękę na dłoni Luthera. - A potem wybieramy się w długą podróż poślubną. Dookoła

świata. Liczę więc na was wszystkich, że dopilnujecie Emerald Inc. Że firma nadal będzie kwitła i rozwijała się.

Podniosła się wielka wrzawa. Każdy zapewniał, że nie sprawi babci zawodu.

- Myślę, że mówię to w imieniu wszystkich - odezwał się Jake. - Jesteśmy szczęśliwi i życzymy wam szczęścia. Gdyby nie ty i Luther, nigdy nie spotkałbym Heather.

I znów wszyscy naraz przyłączyli się do słów Jake'a. Każde z nich Emeraldzie zawdzięczało, że mogli radować się szczęściem rodzinnym.

- Czy możemy jakoś pomóc w przygotowaniach do wesela? - spytała Haley.

Jake nawet nie przypuszczał, że babcia może uśmiechnąć się aż tak radośnie.

- Prawdę mówiąc, tak, moja droga. Tak wspaniale spisaliście się przy ślubie Jake'a i Heather, że wraz z Lutherem liczyliśmy po cichu, że zechcecie zająć się i naszym.

- Coś mi się wydaje, że powinniśmy przenieść się do pokoju telewizyjnego, chłopaki - powiedział Hunter. - Zaraz zaczyna się mecz. Astros przeciwko Cardinals.

- Jeśli pozwolicie, z rozkoszą się przyłączę - powiedział Luther. Ku konsternacji wszystkich. Pocałował Emeraldę w policzek. - Pozwolisz, moja droga? Przyłączę się do, jak to teraz młodzi mawiają, paczki z moimi przyszłymi wnukami.

- Serdecznie zapraszamy. - Jake wyciągnął rękę do starszego pana.

Ku jego zaskoczeniu Luther mrugnął doń porozumiewawczo i powiedział:

- Stawiam dwudziestkę, że wygrają Cardinals. Ma ktoś ochotę na mały zakład?

Emeralda patrzyła na swoich wnuków i mężczyznę, który stał u jej boku ponad czterdzieści lat, oglądających wspólnie mecz, i roześmiała się radośnie. W jej czasach dziecko urodzone poza małżeństwem zwano bękartem. Ona o swoich wnukach nigdy tak nie pomyślała. Poruszyła niebo i ziemię, by ich odnaleźć i wreszcie jej życie stało się pełne radości tak wielkiej, że z trudem potrafiła w to uwierzyć.

